

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata
na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadesłane
50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.
Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe
20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

Zaproszenie do przedpłaty na listopad i grudzień.

Kto
dotąd jeszcze nie zaabonował
„PRACY“
niech to uczyni bezzwłocznie,
a otrzyma jeszcze wszystkie numery od
początku bieżącego kwartału bezpłatnie.

„Prace“

która zapisana jest w cenniku gazet pod
rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86)
najwygodniej zamówić na pocztę.
Przedpłata na listopad i grudzień
wynosi

tylko 67 fen.

Przedpłatę tę zobowiązane są
przyjąć wszystkie urzędy pocztowe,
na co baczny zwracamy uwagę
Szanownym Czytelnikom.

„Praca“, jako jedyny tygodnik, wychodzący w Wielkopolsce, zdobyła sobie już znaczny zastęp stałych przedpłacicieli, i jest pismem tak w kraju jak też na obczyźnie bardzo poczytnym i wskutek tego nadaje się bardzo do skutecznych ogłoszeń.

Życzliwych nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie krewnych, przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do liczonej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“ na okaz, lub też celem rozdania takowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Bank Ziemiński.

Jedenasty rok ubiega od chwili, gdy w znanej głowie „o trzech tylko włosach“, ale o niezmiernym zasobie zmysłu przesładowczego powstała nie-ludzka myśl stworzenia 100 milionowego funduszu, celem wyparcia Polaków z siód i niw zraszanych przez wieki całe krwią i potem naszego

szczępu. Zrazu zdawało się niepodobieństwem, iżby naród niemiecki, potrzęsający wciąż chępliwie godłem: „wyższej kultury“, a więc też chyba wyższych ludzkich zasad, mógł przez reprezentantów swoich przyklasnąć idei, która pobudką i celami swemi oburzyć powinna każdego uczciwie myślącego człowieka. Wykazało się wszakże niezadługo, iż przypuszczenie takiego niepodobieństwa zbyt było optymistyczne i zbyt pochlebne dla narodu niemieckiego, przynajmniej w granicach monarchii pruskiej, albowiem projekt uzyskał smutnej pamięci większość w izbie sejmowej, fundusz stomilionowy powstał i poczał strasznie funkcyonować, uprzątając włości z wszystkiego co polskie.

Pomysł stomilionowy, który oczywiście chrześcijańskiej zasadzie miłości bliźniego urąga, zaskoczył niespodzianie społeczeństwo nasze. Świadomi gwałtu dokonanego na naszej ojczyźnie i naszym narodzie pod koniec zeszłego stulecia, świadomi krzywd rozlicznych, wyrządzanych narodowości i językowi naszemu, pocieszałyśmy się znanym wyrażeniem: „już chyba gorzej być nie może“ i tem, że na lekceważeniu i niszczeniu dóbr naszych idealnych się skończy. Tymczasem, o zgrozo! wypowiedziano nam walkę na śmierć na polu ekonomicznem, — walkę stu milionów rządowych, do których my swoją część dorzucić musimy, a które na wyparcie nas samych otwarcie były wyznaczone. Straszna tragika leży w tym przymusie składkowania czynszem podatkowym, w tem wzmacnianiu i zaostrzaniu oręża zwycięzcy, oręża wymierzonego w nasze serce.

Trudno winić starsze obywatelstwo, naszych ojców i dziadów, iż zawczasu nie przygotowali należytego odporu

na polu ekonomicznem. Takich wydarzeń bez dziejowej analogii przewidywać oni nie mogli po prostu dla tego, że byli za uczciwi. Zresztą w niewoli zawsze trudno o radę skuteczną, nie w rękę pogiębionego, ale w rękę zwycięzcy leży prawo siły i zależy od szlachetności zwycięzcy, czy umie uczcić bohaterstwo nieszczęśliwie, ale wielkodusznie walczących i uszanować ich ludzkie prawa, czy też tylko deptać te prawa potrafi.

Przerażone w pierwszej chwili społeczeństwo nasze, które klęski polityczne i ogromne ofiary dla poratowania ojczyzny składane strasznie wybiedzily, nie zdómogło się i zdomóżyć nie mogło na przeciwważnik o równej ilości milionów. Popłynęły szczupłe stosunkowo składki na cel wzniesienia instytucji bankowej, któraby współzawodniczyła z komisją kolonizacyjną w zakupywaniu upadających materalnie majątków i parcelowaniu ich na mniejsze chłopskie włości. Ubolewać trzeba nad tem, iż w pierwszych trzech latach cały zasób osiągnął cyfry 50,000 marek i dopiero w r. 1889 ożywiła się akcja ratunkowa i doprowadziła do podpisów udziałowych w cyfrze 1,200,000 mk.

Dóbr do nabywania było dużo i dużo rzędnych i pracowitych chłopów, pragnących nabyć parcele. Ale nabywanie i parcelowanie to są niezmiernie trudne i kosztowne operacje, a do skutecznego działania na szerszą skalę i ten fundusz był bardzo szczupły. Ztąd też Rada nadzorcza Banku Ziemińskiego, a osobliwie dyrektor jego, p. dr. Kalkstein, nie szczędzili zabiegów, ażeby wzmocnić fundusz do 2 milionów marek, a dzięki pomocy przyjaciół dobrej sprawy, jak np. pp. hr. Zóltowskiemu z Niechanowa i dra Witolda Skarzyńskiego ze Splawia do-

konali tego, że nie 800 akcyi (po 1000 m.), ale 1096 w krótkim stosunkowo czasie podpisano. Te nadmiarowe 296 akcyi mają stanowić pierwszy podkład do dalszej emisji, do której nadto 200 akcyi już jest zapewnionych, emisya ta wszakże z przyczyny przepisów prawnych dopiero po ukończeniu emisji drugiej i zupełnych jej opłatach w r. 1899 będzie mogła nastąpić. — Nie jest zresztą wykluczonem, iż przez włączenie możniejszych subskrybentów przyszłej trzeciej emisji, mogących od razu całkowite wpłaty akcyjne uskutecznić, do emisji drugiej, w miejsce tych, którzy do tejże drugiej emisji całkowitych wpłat na razie jeszcze uścić nie mogą, da się osiągnąć pożądaný rezultat zakończenia emisji drugiej i przystąpienia do trzeciej, a tem samem do większego jeszcze wzmocnienia kapitałów zakładowych.

Cyfrы porównawcze sprawozdań Banku dowodzą, iż działalność jego wzmacniać i rozwijać się będzie w miarę złożonych w jego ręce zasobów. I tak n. p., od roku 1893, kiedy Bank wszystkie swoje kapitały miał zaangażowane, czynność parcelacyjna stopniowo się zmniejszała. Obszar sprzedanych parceli wynosił: w roku 1893/94—1,710 hektarów, w roku 1894/95—1,215 hektarów, w roku 1895/96—1,064 hektary. Gdy natomiast nowe kapitały wzmocniły Bank w roku 1896/97 zdołał rozparcelować 2.492 hektary pomiędzy 218 nabywców; obszar podwoił się w porównaniu z dwoma ostatnimi laty.

Od rozpoczęcia działalności swojej,

t. j. od roku 1889 do 30 czerwca r. b., Bank Ziemski rozparcelował 14,655 hektarów ziemi, na której osadził 1,291 rodzin. Cena sprzedażna tych obszarów wynosiła 9,292,531 m., a wpłaty nabywców dosięgły sumy 3,061,215 m., co odpowiada mniej więcej połowie szacunku. Nie ulega najmniejszej kwestyi, że każdy z osadników po kupnie gruntu, poczynił nań nakłady, tak, iż sumy, pozostawione przez Bank, a mieszczące się nie wiele wyżej niż w połowie wartości gruntu, najzupełniejszą przedstawiają pewność hipoteczną. W kontach Bank rozdziela swoje należności na różne kategorie. Figuruje tedy 413,497 jako stałe hipoteki; w pozostałościach u osadników, które się spłacają, 842,967 m., zaś w interesach parcelacyjnych, będących w obiegu 1,402,699 m. Oczywiście, że i ostatnia suma hipotekami najzupełniej jest zabezpieczona

Oprócz cyfr porównawczych rozmaite momenty świadczą wymownie o tem, że kierownictwo tej tak ważnej ekonomicznie dla naszego społeczeństwa instytucji znajduje się w rękach mężów działających rozważnie i zasługujących na zaufanie. Dokładne badanie kwalifikacyi moralnej i materalnej nabywców, zadowalanie się małym, ale pewnym zyskiem dla instytucji samej, dokładne ocenianie warunków przy nabywaniu majątków, wszystko to przemawia poważnie na korzyść dyrekcji.

Nie braknie oczywiście trudności i przeszkód stawianych ze strony or-

ganizacyi hakatystów. Założony przez nich Landbank rozwija widocznie swą działalność, przeważnie jednak nabywa majątki z rąk niemieckich. W każdym zaś razie, pracując wiernie w duchu komisji kolonizacyjnej, gdzie tylko może, krzyżuje Landbank interesy naszej jeszcze niezbyt zasobnej instytucji.

Bardziej jeszcze komisya generalna rentowa, mająca niby to stać na zasadzie czysto ekonomicznej i ułatwiać tak bankom jak osobom prywatnym zakładanie parceli bez różnicy narodowości, gmatwa szyki Bankowi Ziemskiemu. Komisya ta bowiem zastrzega sobie, że 25% osadników przynajmniej musi być narodowości niemieckiej i że pod tym tylko warunkiem będzie znacznymi kapitałami swemi ułatwiała działania parcelacyjne banku. Komisya kolonizacyjna, Landbank i powyższe ograniczenie to chyba dosyć „zur Stärkung des Deutschtums“, nasha twierdza „Bank Ziemski“, o dwóch milionach marek nie strasza dla niemieckości, ale ucziwa. Życzyć jej tylko z serca dalszego pomyślnego rozwoju!

Młynarze — bacność!

Strach przejmuje nas młynarzy!... Już po raz drugi w krótkim przeciągu czasu spotykamy w gazetach wiadomości o usiłowaniach wyrażających naszemu fachowi zagładę!

Przed niedawnym czasem „Praca“ donosiła o próbach przeprowadzonych w Rydze i Petersburgu nad wypiekiem chleba ze zboża niemielonego. Czytając tę wiadomość, niejeden młynarz zaniepokoił się naprawdę. Bo to proszę państwa, —

Przedruk wzbroniony.

Koniec świata.

(Fantazyja).

Dla „Pracy“ przez M. P.

Jest to w roku 9,450,235.

Gęsta mgła okrywa całą kulę ziemską, im bliżej jednak ku zwrotnikom, tem więcej się zmniejsza i tem większa jasność tam panuje. Promienie tarczy słonecznej, pokrytej licznymi plamami nie zdołają przebić tej gęstej zimowej mgły; roztaczają tylko słabe, czerwone, drżące światło.

Pusto i cicho wszędzie. Nie widać ani sklepienia niebios, ani blasku gwiazdy — nie nie oświeca zdrętwiałej pustyni, żaden promyk księżycy nie osrebrza olbrzymich/pół śnieżnych i lodowych i nie przegląda się w błyszczącej powierzchni zamaryłych mórz. Są to resztki ogromnych oceanów świata, których warstwy lodu nie już stopić nie zdoła.

Ale chociażby się owe nieprzejrzane mgły rozstały, chociażby przestał spadać drobny śnieg, podobny do piasku, to i wtenczas nawet szukanoby daremnie na

niebie księżycy, wiernego towarzysza ziemi. Od kilkunastu tysięcy lat bowiem rozpadł się, a części jego zostały rozrzucone w nieskończone przestrzenie świata. Stało się to częścią z powodu zimna, częścią z wysuszenia go przez najgorętsze promienie słońca, nie złagodzone żadną atmosferą. Sądzono, że zbliża się koniec świata, gdy katastrofa nastąpiła — straszna, przerażająca, a towarzyszyły jej najokropniejsze trzęsienia ziemi, powodzie i orkany, których opisy przeżyły kilka tysięcy lat, przechowując się w podaniach i bajkach, od generacyi do generacyi...

Jak daleko okiem sięgnąć — wszystko jest pustynią, zamieniającą się zwolna w jedno pole lodu. Ziemia nie ma już żadnych wewnętrznych ogni — żadne ciepło już jej ogrzać nie zdoła. Wszystko zimne i martwe!

Ale nie! Mylimy się! Jeszcze nie zamarło całe życie organiczne pod białym całunem, są nawet jeszcze ludzie na tej głuchej pustyni, szczątki skarłowaciałego rodu ludzkiego.

W ciągu kilku tysięcy lat oziębiła się ziemia coraz bardziej i bardziej. Oziębianie to rozpoczęło się od zwrotników

i rozszerzało się wolno, wolno, tak, że setki lat nie znaczyły na tarczy zegara świata, więcej, niż minutę, coraz dalej do ewatora. Jakież zdziwienie musiało wywołać w starych, dawnych czasach, n. p. w dziewiętnastym stuleciu, gdy na północy, znaleziono pod śniegiem i lodem, resztki wegetacyi i zwierząt, żyjących tylko w krajach ciepłych. Nikt nie myślał, że nadejdzie czas, w którym rzecz ta powtórzy się przy ekwatorze, gdzie także znaleziono pod śniegiem i lodem szczątki roślin i zwierząt z gorących krajów.

Przestrzeń ziemi, zamieszkałej przez ludzi, stawała się coraz mniejszą, a walka o byt coraz zaciętszą; opór przeciwko elementarnym potęgom coraz mniejszy, i tak ubywało coraz więcej ludzi. Ztąd też wynika, że w roku 9,450,235 pozostało z całego rodu ludzkiego kilka tylko egzemplarzy. Te szczątki rasy ludzkiej, zamieszkującej niegdyś całą prawie kulę ziemską i szczytującą się panowaniem nad światem, znajdują się obecnie w jaskiniach lodowych na górach w Loango, w wschodniej Afryce, w pobliżu byłego niegdyś wybrzeża morskiego. Jaskinie, a raczej chaty są bardzo podobne do swego otoczenia

Kalinowski & Dychtowiec — Poznań, Stary Rynek 5354 (przy narożniku Starego Rynku i Jezuickiej ulicy)

Hurtowny i detaliczny handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny.

właśnie w tych czasach, gdy postęp w młynarstwie niemal cudów dokazał przez ulepszenie młewa z wszelkiego rodzaju zboża — naraz brzdęk!.. dowiadujemy się, że całe młynarstwo może być niepotrzebne — i lada dzień przejść sobie do historii. Tyle pracy, tyle wysiłków myśli, tyle zdobyczy technicznych — tyle nakładów na urządzenia najświeższe, i kosztowne zarazem! I to wszystko naraz może zejść na okazy jedynie przyozdabiając jakieś muzeum starożytności!.. No, a młynarze gdzieby się wtedy znaleźli? Takiego muzeum niema, przynajmniej ja nie słyszałem o takim!..

Ale jakoś powoli otrząsnęliśmy się trochę z przestachu, choćby dlatego, że o próbach owych ucichło, — i że dotąd ani śladu usiłowań w tym kierunku pomiędzy naszymi chlebobiekami. Poprostu, lichy jeszcze za górą — więc nie takie straszne; a może do nas nie dojdzie wcale?..

Krótkie jednak uspokojenie... Zaledwie przebrzmiał echa o tamtym sposobie przynębienia młynarstwa — aliści znowu wyczytałem o nowym sposobie przyrządzania chleba ze zboża z zupełnym pominięciem młynarstwa. „Praca“ za gazetą niemiecką „Bank- und Handels-Zeitung“ obwieściła światu, że jakiś Avedyk, wynalazł taką maszynę, z pomocą której można wypiekać chleb bezpośrednio z ziarna, nazwany „Vollbrod“ a tak wysmienity, że berlińska piekarnia Heila, wypuściwszy wypiek próbny, nie mogła tego specyału nastarczyć konsumentom berlińskim — i po ośmiu dniach była zmuszoną sprowadzić drugą maszynę, Avedyka. Niedość tego. Tażsama gazeta berlińska doniosła już, że dla eksploatacyi wynalazku Avedyka w Londynie utworzyło się towarzystwo akcyjne pod firmą N. A. P. Bread Comp. Limited z kapitałem 250,000 funtów szterl.

Jeżeli dwa narody tak praktyczne, jak Niemcy i Anglicy chwytają się nie żartem nowego wynalazku — to już chyba młynarstwo musi być zagrożone — i jest nad czem pomyśleć. A właściwie młynarze powinni pomyśleć nad samymi sobą.

Gdy młyny będą zastąpione różnymi Avedykami, do czego przyjdzie wzięść się młynarzom?

Znowu jedna gałąź wytwórczości miejscowej może być podkopana; — znowu jeden z sposobów zarobkowania może być wytracony z rąk dosyć licznego zastępu ludzi, którzy przecież zawsze, aby żyć, będą potrzebowali chleba, choćby i ze zboża niemielonego — i na ten chleb zapracować. Niewesoła przyszłość, do której należy przygotować się ogólnie.

Przedewszystkiem my, młynarze, powinniśmy pilnie śledzić postęp nowych wynalazków i jasno zdawać sobie sprawę z praktycznych usiłowań nad zastąpieniem młynarstwa czemś innym — czy lepszym, czy tańszym. Jeżeli wśród tych nowości znajdzie się miejsce dla nas, powinniśmy je wynaleźć i zająć jaknajspieszniej, nie dając się ubiedz nikomu. Czując zaś niebezpieczeństwo prawdziwe w powietrzu, — gdy zmiarkujemy, że byt młynarstwa jest faktycznie zagrożony — kto może, niech zawczasu chwytą za inną gałąź pracy. Zwłaszcza zaś młodzieży niechaj uczciwi młynarze nie przyjmują na naukę młynarstwa — aby jej za kilkoletnią pracę i wysługę nie zgotowali zawodni.

Dziś przecież jeszcze sprawa młynarstwa nie przedstawia się tak rozpaczliwie; przynajmniej ja nie widzę grozy takiego niebezpieczeństwa.

Toćże z powodzi wynalazków, Bóg raczy wiedzieć co się dla nas, młynarzy, pomyslnego wyłowić może? Fach nasz potrzebny ludziom od wieków — nie przestaje być pożytecznym wobec prób wypiekania chleba ze zboża niemielonego. Dotąd przecież nie słyhać wcale, aby nowym sposobem można było wypiekać bułki, obwarzanki, ciastka i wszelkie inne pieczywo delikatne. Oprócz pieczywa, mąki potrzeba na kluski i do przygotowania innej strawy. Młynarze też obrabiają ziarno zbożowe na kaszę wszelkiego rodzaju — mielą słoły dla browarów i gorzelnii, — mielą srotę na paszę.

Chleb zaś z niemielonego zboża przezwaznie przeznaczono dla wojska, a gdyby nawet miał on znaleźć rozleglejsze, powszechnie zastosowanie, to cała słabsza połowa rodzaju ludzkiego, kobiety i dzieci, szukać i potrzebować będą chleba z mąki pytlowanej, którą młynarz przygotować musi.

Jest więc pewna pociecha na te pierwsze strachy. Ale że chmury nad młynami poczynają się zbierać, niechże młynarze czuwają, niech się nie dadzą zaskoczyć zniecka. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Westchnienia i lamenty nie nie pomogą; gdy się grunt pod nogami poczyna usuwać, roztropność nakazuje oglądać się za pewniejszym i stalszym gruntem.

Więc bracia młynarze — bacność!..

F. K. — młynarz.

Rzemiosła w Rzymie starożytnym.

Narody, zamieszkujące w starożytności Italię zajmowały się przewaznie rolnictwem. Ograniczone potrzeby życiowe rolników, którzy umieli im sami zadosyć uczynić, nie sprzyjały zgola rozwojowi rękodziel. W epoce od czasu powstania Rzymu do roku 510 przed Narodz. Chr. tj. za czasów królów rzymskich istniało już 8 cechów rzemieślniczych jako to: cech szewców, cieślów, kotlarzy, farbiarzy, foluszników, złotników, zdunów i grających na flecie.

Tak ograniczona liczba cechów świadczy o ograniczonych potrzebach życiowych Rzymian rolników, których żony tkwały im wełniane odzienia, piekły chleb i spełniały przy ognisku domowym wiele prac drobniejszych składających się jednak na utrwalenie dobrobytu tej patryarchalnej rodziny, przy pomocy środków tkwiących w niej samej. To też wespół istniejących wówczas cechów nie widzimy cechu piekarzy i kucharzy, nie znajdujemy krawców i tkaczów i rzecz szczególna, nie znajdujemy

to też trudno ich odszukać. Biada samotnemu wędrowcowi, który się tu zabłąka; zguba jego jest nieuniknioną, chyba, że przyszlaby mu na pomoc zorza północna, która się jeszcze raz po raz przebija przez gęstą mgłę. Ani słońce ani gwiazdy nie mogą mu wskazać drogi, wszystko bowiem zakrywa mgła. Długie, wązkie drogi, wykute w lodzie wiodą do jaskiń, w których mieszkają ludzie, w towarzystwie ostatnich najwierniejszych zwierząt, psa i rena. Najmłodniejszą pracą jest ciągle odrzucanie śniegu z chaty i wejścia do niej, oraz szukanie pożywienia dla zwierząt. Człowiek byłby żywcem pogrzebany, gdyby nie odrzucił śniegu, a umarłby z głodu, gdyby zaniedbał żywienia rena, który mu daje mięso i mleko. Bo łowienie fok i psów morskich jest teraz już zbyt uciążliwym, a nawet niemożliwym.

Mężczyzna, ubrany w grube skóry psa morskiego, zwraca małe sanki, zaprzężone w chudego, żółtego psa ku chacie, położonej najwyżej. Wraca on z polowania na fok, ale z próżnymi rękami. Dawno już nie udało mu się złowić jednego z tych rzadkich zwierząt. W domu nie ma żad-

nych zapasów żywności i okropna śmierć głodowa zbliża się nieubłagana!

W chacie czeka na powrót męża, niespokojna, blada, młoda kobieta. Wie ona dobrze, co to znaczy, jeżeli mąż jej i dziś także wróci bez zdobyczy. Jest to kwestya życia i śmierci i usta jej drżą rozpaczliwie, gdy chce witać męża, który właśnie odsuwa skóry, zasłaniające wejście do jaskini.

„Nie! nie!“

Z głuchym okrzykiem porywa kobieta śpiące, wychudłe dziecko, przyciska je do serca i rzuca się z niem na kolana. Drugie dziecko, starsze, zgłodniałe, przerażone gwałtownym ruchem matki, zaczyna głośno płakać! Nieszczęśliwa kobieta wylewa gorące łzy, ale prośby i pieszczoty ukochanego męża wracają jej zwolna spokój — oboje układają teraz rozmaite plany, w jaki sposób uniknąć grożącego niebezpieczeństwa śmierci głodowej!

Od dawna panuje podanie, że istnieje kraj, w którym nie jest tak zimno, w którym mgła nie jest tak gęsta, w którym śnieg przestaje czasem padać i w którym żyje mnóstwo koni morskich. Trzeba usiłować dostać się do tej błogosławionej

krainy, tak przynajmniej proponuje mąż — tutaj bowiem nie ma dla nich ratunku!

I jak topiący chwytą się żdzbla słomy, tak chwycili się ci nieszczęśliwi nadziei, że znajdą tę ziemię obiecaną. Ale zanim mogli wykonać swój plan, powstały straszliwe wichry zimowe i nie pozwoliły im się na krok wyruszyć po za chatę.

Nadzieja, że wichry ustaną i że Ahasver, mąż Estery, może szukać pomocy w sąsiedniej, chociaż znacznie oddalonej chacie, zmniejsza się z każdym dniem. Nic by im to zresztą nie pomogło, sąsiedzi ich bowiem umarli także śmiercią głodową już przed kilku tygodniami.

I tak znika energia w duszach Ahasvera i Estery, usiłujących kilka razy daremnie wyjść z chaty. Wichy zwał śnieg przed wejściem do niej na kilka sążni wysokości i potrzebaby więcej, niż tych czterech słabych rak, aby odwalić ten wał śnieżny. Można by to też tylko uczynić z zewnątrz — z chaty jest to zupełnie niemożliwym! Dotychczas posiadał Ahasver jeszcze tyle siły, że mógł odrzucać śnieg i przygotowywać pożywienie dla rena, składające się z lichego mehu, zbieganego z wielkim mozołem, podczas kiedy

Poznańska Introligatornia, Poznań, ul. Wodna nr. 2 I^{sz}e piętro

poleca się do wszelkich prac introligatorskich przy punktualnem, spieszmem i taniem wykonaniu.

Specyalność: książki handlowe, dostarcza podług każdego szematu.

Własny zakład do linowania

cechu kowalskiego. Być może, że miało tam wówczas miejsce to, co widzimy dziś jeszcze u nas po wsiach, gdzie wieś każda posiada jednego kowala, który zadosyć czyni zupełnie potrzebom okolicznych właścian. Rozwój zaś kowalstwa w miastach datować się może od chwili rozwoju przemysłu metalowego wogóle, co w Rzymie starożytnym nie istniało nigdy.

Z czasem w Rzymie zjawilo się sporo procederystów, zajmujących się sztuką lekarską. Ci jednak nigdy nie stanowili osobnego cechu. Król rzymski Serwiusz Tullus powołał do noszenia broni tylko ludzi posiadających kawałek ziemi. Rzemieślnicy i drobniejsi przemysłowcy zostali pozbawieni praw wojskowych, co w znacznej części wpłynąć mogło na obniżenie się poważania, jakim rzemieślnicy cieszyli się mogli wśród swych współobywateli.

Przy wojskach istniały oddziały rzemieślników wojskowych, których zadaniem było zadosyć czynić potrzebom żołnierza; nie stanowili oni zatem w wojsku pierwszemu wojującego. Oddziały te były urządzone z cieszli, kotlarzy i muzykantów. Z czasem i te nieliczne bardzo cechy zaczęły chylić się ku upadkowi w miarę rozwoju niewolnictwa w Rzymie starożytnym. Wobec bardzo pierwotnych pojęć o handlu, przemyśle itp. starożytnych Rzymian, trudno zrozumieć znaczenie, jakie posiadała wówczas instytucja „cechów.“ Czy instytucja ta posiadała znaczenie urzędzenia kontrolującego wytwórczość pod względem dokładności wykonania, czy też, co jest bardzo wątpliwe, miała na celu obronę interesów rzemieślników, dziś trudno jest orzec.

Niesłychanie szczęśliwe wojny, jakie Rzymianie prowadzili z narodami, z których wiele stało na nierównie wyższym stopniu cywilizacji, niż ich zwycięzcy, wpłynęły na gruntowną zmianę stosunków ekonomiczno-społecznych starego patryarchalnego Rzymu. Przedewszystkiem wpośród łupów wojennych wojownicy rzymscy przyprowadzili za sobą do Rzymu całe

tlumy niewolników, ludzi często wysoce uzdolnionych i posiadających jakiś „fach“ w ręku. To dotyczy przedewszystkiem niewolników greckich, fenickich, egipskich.

Niewolnicy ci, całe swe uzdolnienie fachowe obracali na potrzeby możnowładców, w których ręce oddał ich los na wojnie. Wobec tego rdzenne rzymskie rzemiosło musiało upaść zupełnie. Rzecz prosta, że grecki niewolnik, przewyższający uzdolnieniem w sztuce rzemieślników rzymskich, stanowił nader niebezpiecznego wroga rdzennego przemysłu, którego wyroby wypadały dla konsumentów znacznie drożej, niż wyroby ich własnych niewolników. To też dawna organizacja pierwotnych cechów rzymskich upadła.

Około III wieku przed Narodz. Chr. rozwinął się w Rzymie nadzwyczajnie handel przywózowy. Zaczęto sprowadzać do Italii nie tylko przedmioty zbytkowne, jak np. wyroby złotnicze, piękne naczynia domowe, księgi, ale również przedmioty pierwszej potrzeby. Rozwinął się też bardzo handel niewolnikami, z pośród których rekrutowali się nie tylko rękodzielnicy i wychowawcy, lekarze, artyści, aktorzy itp. Ci ludzie, chociaż stanowili klasę niewolników, cieszyli się nieraz wielkimi względami swych panów i położenie ich było stokroć lepsze, niż położenie niewolników rolniczych, zajmujących się tylko uprawą roli i stanowiących siłę roboczą w najpierwotniejszym znaczeniu tego wyrazu.

Widzimy zatem, że Rzym starożytny, który był ogniskiem cywilizacji i państwowości dla całego prawie współczesnego świata, nie stanowił nigdy ośrodka przemysłowego dla podległych sobie krajów. Rdzenny przemysł rzymski już w samym zaraniu uleżał musiał w nierównej walce z przemysłem greckim, egipskim i innymi. To też w powstaniu i rozwoju rękodziel w wiekach średnich tradycje Rzymu starożytnego nie grały żadnej roli. Zresztą cała literatura rzymska, tak bogata w tematy, tylko z lekka dotykała i to w najogólniejszej formie rękodziel, zwłaszcza

tych, które mają na celu zadosyć uczynienie pierwszym potrzebom życiowym całych mas ludności.

POLITYKA.

Stronnictwa niemieckie wszystkich odcieni prawie zabierają się do pracy agitacyjnej z powodu zbliżających się wyborów.

Na szczególną uwagę zasługują kroki, jakie w tym kierunku poczyniło już stronnictwo wolnomysłno-ludowe. Hasłem wyborczym dla tej partii jest: Żadnych dalszych wydatków na wojsko i marynarkę! — Tem hasłem wolnomysłne stronnictwo charakteryzuje niejako wewnętrzny stan rzeczy w Niemczech. Właściwie nic nie wiadomo: ani czy kanclerz zostanie, czy opuści swoje urządowanie, czy ministrowie będą uznani za godnych „dłuższego urlopu“, czy nauczycielom zostanie podwyższona pensya, czy nareszcie ustaną ciągle wypadki na kolejach: o tem wszystkim, choć to są rzeczy bardzo ważne, — o tem nikt nie wie, — wiadomo wszakże tylko jedno: że niewątpliwie rząd będzie chciał pieniędzy na pancerniki, torpedowce, krzyżowce, a później dla rozmaitości — w odwrotnym porządku: na krzyżowce, torpedowce i pancerniki.

Nawet najspokojniejsi Niemcy zaczynają już szemrać, że podatki osiągną niebywałej wysokości i z tej więc strony rzecz biorąc parol stronnictwa wolnomysłno-ludowego jest zupełnie trafny. Niewątpliwie stronnictwo to wielkie odniesie zwycięstwo w przyszłych wyborach.

Sprawa uregulowania nieporozumień na Wschodzie toczy się dalej z „równym jak dotąd powodzeniem“. Zdawałoby się, że to jest gorzka ironia, gdyby nie to, że jest ona najprawdziwszą prawdą. Nawet formalny akt zawarcia pokoju jeszcze

Estera, za pomocą dziwnego przyrzędu, topiła śnieg na wodę, ale od chwili, kiedy nie mieli już nic do jedzenia, znikła ich odwaga i siły i nie opierają się teraz już przeznaczeniu...

Ale w sercu Estery dźwięczy jedna jeszcze struna — jest to miłość macierzyńska. Z rozpaczą patrzy na starsze dziecko, chore i umierające na skorbut. Po kilku dniach kończy też śmierć jego męczarnie — teraz zostaje matce mała dziewczynka, do której się przywiązuje całą siłą swego uczucia.

I znów mija kilka okropnych dni! Obok głodu dokuczają im zimno. Oprócz rena, który zaopatrza dziecko w mleko, nie ma już nic w chacie, zgoła nic! Rodzice drżą na myśl zabicia zwierzęcia, pozbawiają tym sposobem bowiem dziecko jedyne pożywienia. Nie, lepiej umrzeć! Ale co się stanie wtedy z dzieckiem?

Nie ma ratunku!

Postanawiają zaczekać z zabiciem rena tak długo, jak tylko można. Aby zaspokoić palący głód, jedzą mech, którego mają jeszcze trochę.

I znów mija kilka dni.

Estera jest blizką zemdenia. Nagle budzi się dziecko i płacze z głodu. Płacz

ten wraca matce przytomność — porywa nóż i podaje go mężowi.

„Ratuj nasze dziecko, Ahasverze!“

Ahasver idzie do przegrody, w której leży ren, słaby z głodu, od dwóch dni bowiem nie dostał mchu. Jedna chwila — jeden ryk zwierzęcia, i dziecko pije ciepłą jego krew do sytości. Potem dopiero jedzą rodzice.

I znów mijają dni, a może tygodnie, bo oboje stracili dawno już rachubę czasu. Poręcze mięsa zmniejszają się — dziecko słabnie, bo mięso mu nie służy i nadzieja ratunku niknie coraz bardziej.

Nareszcie dziecko umiera. W oczach rodziców nie ma łzy — z ust nie dobywa się jęk rozpacz. Byli oddawna już na to przygotowani i jedyną ich pociechą jest myśl, że w krótkie i oni cierpieć przestaną i połączą się z dziećmi. Teraz, gdy widzą, że nic ich już ocalić nie zdoła, są spokojni i oczekują z poddaniem się śmierci. Niech się dzieje wola Najwyższego! Bez wyrzekania, bez skargi, dzielą się ostatkiem mięsa. Siedzą cicho, pogrążeni w myślach.

Od kilku dni nie już nie mieli w ustach, wszystko jest zjedzone. Przytuleni do siebie, umierają zwolna.

Głęboka, śmiertelna cisza panuje dookoła... Jedno słyszy uderzenia serca drugiego, światło gaśnie — Estera jest już za słaba, aby zapalić nowe, nie chce się też ani na chwilę oddalić od męża....

Cisza i ciemność!

Ale nagle oświeca chatę promień słońca. Nie jest to jednak słońce, tylko magnetyczne światło polarne!

Ahasver i Estera, prawie już nieprzytomni, nie dziwią się temu zjawisku. Niebiańska rozkosz napęla ich dusze. Oczy ich zamykają się na wieki...

Śnieg ciągle pada.

Na całej kuli ziemskiej nie ma już ani jednej żywej istoty i nigdy już nie będzie!

Ziemia, ale już nie matka — ziemia, atom w niezmierzonej przestrzeni świata obraca się dalej, tak, jak dotąd, aż po upływie milionów lat spełni się jej przeznaczenie. Wpadnie w rozpaloną kulę słoneczną i spaleniem swoim da ciepło i życie nowym ciałom niebieskim i nowym stworzeniom organicznym!

nie został podpisany i kto wie, kiedy zostanie podpisany. Jednakowoż ten rzekomy pokój tak wiele już kosztów przysporzył, że, jak się zdaje, podczas ostatecznych rokowań pokojowych nie znajdą żadne nieporozumienia. Zresztą, nie może być nawet inaczej, chodzi tam bowiem tylko o prostą formalność, mianowicie o podpisanie tekstu, ułożonego przez mocarstwa. Nie można spodziewać się żadnych zmian, dotyczących treści, a Grecya, któraby może pragnęła stawiać jeszcze pewne przeszkody, uświadamia sobie dobrze, że próby tego rodzaju do niczego nie doprowadzą. Natomiast sprawa kretańska domaga się możliwie szybkiego załatwienia. „Nigdy nie widziano większej biedy na Krecie—pisze korespondent „Voss. Ztg.“ — Nawet z najżyźniejszych i najzamożniejszych dzielnic dochodzą codziennie rozpaczliwe krzyki mieszkańców, pożeranych przez nędzę. W roku obecnym niepodobna było zebrać plonu z pól i zima zagraża powszechnym głodem. Pod względem handlowym straty Niemiec są największe; rozkradziono lub sprzeniewierzono towarów na setki tysięcy marek. Anglicy, którzy będą w Kandyi zimowali, objęli z dniem 15 października obowiązki policyi. Usposobienie chrześcian i muzułmanów do mocarstw jest jak najgorsze, wszyscy zarzucają im odwiekanie ostatecznego uregulowania sprawy“.

Gubernator Krety Dżewad basza bez żadnego ograniczenia pozwala muzułmanom zaopatrywać się w amunicję w magazynach rządowych.

Wskutek tego w rozmaitych punktach wyspy toczą się zażarte walki.

Rząd ateński zaprotestował przeciw postępowaniu Turcyi, ponieważ nie pozwolono kilku okrętom greckim zawinąć do przystani Smyrna.

„Temps“ paryski, wystąpił świeżo z nowym projektem co do Krety, mianowicie, ażeby prowizorycznie powierzono zarząd wyspą wydelegowanemu specjalnie komisarzowi. Mocarstwa powinny wybrać go z pośród byłych członków ciała dyplomatycznego, obeznanych dobrze ze stosunkami. Wniosek ten został podyktowany wspomnianej gazecie przez rząd francuski, który jednocześnie rozesłał go gabinetom. Podobno rozprawy toczą się nad nim obecnie.

Prawdopodobnie rozprawy te do niczego nie doprowadzą, jak wogóle wszystkie dotychczas przedsiębrane środki zażegnania złych duchów brózdzących na Wschodzie.

Niedawno uchodziło to za powszechnie znaną tajemnicę, że pomiędzy sultanem a księciem bułgarskim panują stosunki bardzo napięte. Jak się pokazuje obecnie, rzecz się miała zupełnie inaczej, a obecnie dopiero wyjaśnia się rezultat podróży księcia bułgarskiego do Carogrodu: oto pomiędzy Bułgaryą a Turcyą zostało zawarte zaczepno-odporne przymierze.

Warunki tego przymierza są następujące: Księżę Ferdynand otrzymał dziedziczną godność generał-gubernatora Rumelii, uznając zwierzchnictwo sultana. Sultán zagwarantował nietykalność Bułgaryi w dzisiejszych jej granicach. W razie potrzeby daje Turcyja Bułgaryi 200 tysięcy żołnierza posiłków, Bułgaryja zaś — 100 tysięcy. Traktat powyższy już ma być zupełnie omówiony i postanowiony.

Hiszpania dotychczas nie ukończyła swych spraw z powstańcami na Kubie. Obrót wzięły jednak rzeczy takie, że Weyler stanowczo zostanie odwołany z Kuby, a to pod naciskiem Stanów Zjednoczonych, które przez swego posła w Madrycie oświadczyły, że dłużej nie będą się przy-

glądać bezczynnie morderstwom Weylera. Hiszpania więc rada nie rada musiała ustąpić i wobec tego zajaśniała dla powstańców nadzieja rychłego polepszenia bytu. Dzięki ciężkim walkom, toczonym z uporem i wytrwałością przeciw najeźdźcom zdobędą sobie oni nareszcie upragnioną wolność.

Przeciw temu, a zarazem przeciw Stanom Zjednoczonym zamierza podobno cesarz Wilhelm wystąpić w porozumieniu z innymi panującymi Europy, aby przyjąć z pomocą Hiszpanii. Dotychczas jednak żadnych pozytywnych kroków w tym kierunku nie poczyniono.

Niedawno w Rzymie odbyły się poważne zaburzenia.

Liczne grono obywateli niezadowolonych z nowo zaprowadzonego podatku dochodowego, urządziło demonstrację, której przebieg bardzo był nieszczyśliwy. Policyja nie mogła sobie dać rady z tłumem, który zaczął tu i owdzie stawiać na ulicach barykady, budując je z powyrwanych z bruku kamieni. Strzelano z rewolwerów na policyantów. Policyja również użyła broni. Dziesięciu policyantów i żołnierzy ciężko poraniono. Zabito kilka osób z tłumu. Policyja stara się udowodnić, że cała demonstracja wywołana została przez miejscowy związek socjalistyczny.

W Królestwie ucichły już jakoś głosy oznajmujące ważne zmiany w politycznym systemie rządzenia krajem. Polepszyło się wprawdzie położenie pod wielu względami, w bardzo wielu punktach jednak idzie wszystko po dawnemu. Powszechnie już zauważono, że bardzo wiele zaprowadzonych reform wyszło z bezpośredniej inicjatywy cesarza Mikołaja — stoją jednak one w wielkiej sprzeczności z ogólnym położeniem.

Posag całej.

Obrazek z warszawskiego życia

przez A. M.

(Dokończenie).

Obie kobiety drgnęły.

— To on, rzekła matka.

— On! powtórzyła Lucya.

Znany to dotknięcie drzwi naszych, bo matka czuje sercem swego dziecka.

Po chwili wszedł do salonu młodzieniec, którego poznaliśmy już wychodzącego z kancelaryi rejenta. Był blady, widocznie zgnębiony. Przywitał obie panie i usiadł z kapeluszem w rękę.

— Gdzie Roman? spytała pani.

— Niebawem pan radzca nadejdzie...

— Pan August wybiera się gdzie na wieczór? spytała Lucya.

— Z czego to pani wnosi?

— Z piastowanego kapelusza.

— Ach! istotnie, muszę wyjść...

— Gdzie?

— Za interesami...

— To jeszcze interesa nie skończono?... wtrącała matka.

— Brakowało niektórych formalności.

— Wszak dano znać jeszcze rano, że akt był przygotowany? dodała pani Romanowa. August milczał, obie kobiety spojrzwały po sobie.

— Pan jesteś niezwykle blady, rzekła matka.

— Głowa mnie boli, odparł, przeglądając album.

— Zatem suma mojej córki jeszcze nie zahipotekowana? zapytała wręcz pani.

— Nie, odpowiedział cicho.

— Nie?! powtórzyła matka.

— Nie... odparł August.

— Cóż się zatem stało?

Młodzieniec milczał.

— Panie! ja przeczuwam jakąś okoliczność niezwykle; może mój mąż chory?

— Mój ojciec! zawołała Lucya.

— Pan radzca niebawem nadejdzie, odrzekł August, przeglądając album.

— Spójrzj nam pan w oczy! rzekła matka. August podniósł głowę i z udanym spokojem spojrzal na panie, ale spokajniejszy badawcze, pełne miłości i trwogi spojrzenie Lucyi, wyciągnął do niej rękę i rzekł:

— Pokazało się, że majątek mój nie może być ocalony posagiem pani. Będę zmuszony sprzedać go, a po opłaceniu długów, zaledwie pozostanie na nabycie jakiego folwarku. Czy pani, panno Lucyo, przyzwyczajona do zbytkowego otoczenia, potrafi żyć w małym, niewytworonym, ale ubogim wiejskim domku?

Lucya cofnęła dłoń z rąk młodzieńca i milczała, a lzy drżały pod długą jej rzesą; matka rzekła z oburzeniem w głosie:

— Aczkolwiek posag Lucyi okazał się widać za mały na podreperowanie interesów pańskich, to jednak złączysz go z tem co panu, po sprzedaniu jego fortuny, zostanie, można kupić niezłą wioskę i domek wygodnie urządzić.

— Matko! on mnie nie kocha! nie kocha! z płaczem zawołała Lucya, rzucając się w objęcia matki. Ach! ja to przeczuwałam.

— Dla tego, że kocha, wyrzeka się posagu pani, i tylko cię pyta, Lucyo, czy będziesz w mierności szczęśliwą?

Lucya płakała, matka blada, drżącym głosem rzekła:

— Panie Augustcie, jakiś straszny dramat ukrywa się pod tą komedią; dla czego pan wyrzeka się posagu Lucyi?

— Pani, mówił jękając się August, jestem zmuszony sprzedać majątek, a nie mając na nim bezpieczeństwa dla posagu panny Lucyi, proszę tylko o jej rękę. Proszę ubogi, tak jak otrzymałem ją, uchodząc za człowieka zamożnego.

— Dla czego dawniej pan tego nie powiedziałeś rodzicom moim? spytała Lucya.

August powstał, wziął za kapelusz i rzekł:

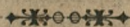
— Zatem pani chcesz cofnąć swoje słowo, ponieważ zbyt późno wyznaje, że nie mam majątku?

— Nie cofam, odpowiedziała Lucya, ale pan... pan..

Drugim bowiem czynnikiem, decydującym zarówno z wolą cesarską o losach kraju — jest klasa urzędnicza.

Trzeba znać urzędnika rosyjskiego, jego przewrotność, upór, wynikający z głupoty i braku prawdziwej oświaty, wreszcie okrucieństwo, by zdobyć pojęcie o stopniu perfidy, do jakiego posunąć się jest zdolny, byleby postawić zapórę rozporządzeniom, które mu się nie podobają i jeśli nie powstrzymać zupełnie ich wykonania, to przynajmniej zmienić zasadniczo ich cele i zamiary tego, który je wydał.

Dopiero wzięwszy to wszystko pod uwagę, zdołamy wytłomaczyć sobie przeciwności, jakie dostrzegać się dają między osobistymi zaletami i charakterem cesarza Mikołaja II, jego dobrej woli, o której tak często słyszymy, — a tem, co się dzieje w państwie rosyjskiem.



PRZEGLĄD PRASY.

Prasę naszą zaczynają już zaprzętać wybory. Położenie polityczne nie jest dość jasne. Komitet centralny śpi na oba uszy. Tu i owdzie zaczyna się już wojna podjazdowa, do stanowczych kroków jednak nie zdecydowało się żadne ze stronnictw.

Już przed tygodniem pisała „Gazeta Grudziądzka“ na alarm:

»Nowe wybory do parlamentu może bardzo prędko i niespodzianie nas zaskoczą. Berlińskie pismo »Vorwaerts«, które często ma bardzo dobre i rychłe wiadomości, donosi, że w mieście Altonie już sporządzają nowe spisy wyborcze. Jeżeli tam tak jest, to i gdzieindziej tak będzie, a więc prosimy naszych przyjaciół, aby dobrze nadstawiali ucha, czy się czasem w tej sprawie czego nie dowiedzą.

W każdym razie wobec owej wiadomości z Altony można przypuszczać, że rząd niemiecki chce rozwiązać parlament, gdy tenże nie zgodzi się na wydatki na nowe okręty wojenne, w takim razie niebawem będziemy mieli wybory.

Wobec tego byłoby bardzo pożądanem, aby Komitet prowincjonalny wykonał chwalebny swój zamiar i jak najprędzej zwołał zebranie delegatów.

Niechaj nas wybory nie zaskoczą nieprzygotowanych i nie mających planu. Już i tak Niemcy nas o wiele wyprzedzili.«

Dotychczas jednak, pomimo nawoływania tak energicznych w W. Ks. Poznańskim ruch przedwyborczy się nie rozpoczął. Zato na Górnym Szląsku ruch ten już w pełnym biegu. Szląsk jak zwykle, tak i w tym razie przodować musi innym dzielnicom polskim tam, gdzie chodzi o najdroższe skarby ojczyzny: o pobudzenie ludu do energicznej pracy narodowej. „Katolik“ pisze:

»Zbliży się czas, w którym zebrać się mają w Wrocławiu mężowie zaufania z wszystkich powiatów szląskich, celem wyznaczenia kandydatów do przyszłorocznych wyborów. Mężów tych wybierają komitety. Aby więc i wymienione powiaty były we Wrocławiu reprezentowane, podjęli się reorganizacji komitetów: w okręgu pszczyńsko-rybnickim ks. poseł Wolczyk, a w opolskim redaktor »Gazety Opolskiej« p. Koraszewski. W Opolu odbyło się w tym celu zebranie komitetu dnia 1 października, ale ponieważ członkowie niemieccy i księża, należący do komitetu z wyjątkiem jednego znów nie przybyli, postanowiono odbyć jeszcze jedno zebranie i panów tych raz jeszcze zaprosić. Obecny na zebraniu jedyny kapłan ksiądz dziekan Zdralek, przyrzekł poczynić osobiście kroki, ażeby przynajmniej księży nakłonić do dalszego pozostania w komitecie i uniknąć nowego rozdwojenia między duchowieństwem a ludem. Daj Bóże, ażeby się to powiodło!

W każdym razie mogą się katolicy niemieccy z tego postępowania polskiej większości komitetu przekonać, że Polacy szląscy bynajmniej nie dążą do oderwania się od centrum, lecz ręką w rękę z katolikami niemieckimi pragną wybrać posłów, którzyby nie tylko praw narodowych ludu polskiego, ale także praw katolików wogóle w sejmie bronili.«

Kwestya wspólnego działania katolików polskich z niemieckimi, która w ubiegłych wyborach tak smutny wzięła obrót na Szląsku, będzie obecnie — zdaje się — szczęśliwie rozwikłana. Jak donosi „Gazeta Opolska“

»W ubiegłą środę w Wrocławiu przystąpiono do obrad nad ważną sprawą zmiany statutów dla organizacji wyborczej, mianowicie na Górnym Szląsku. W sprawie tej odbyła się przed kilku miesiącami w gmachu parlamentu w Berlinie poufala narada pomiędzy posłami i przedstawicielami polskich i niemieckich pism katolickich, na której uchwalono zebraniu mężów zaufania we Wrocławiu przedłożyć wniosek co do zmiany i uzupełnienia statutów dla organizacji wyborczej, aby w ten sposób zapobiedz nieporozumieniom, jakie w czasie ostatnich wyborów do parlamentu i sejmu miały miejsce w okręgach wyborczych: opolskim, bytomskim, raciborskim, prudnickim i pszczyńsko-rybnickim.

Wniosek został na wrocławskim zebraniu mężów zaufania we wszystkich punktach większością głosów przyjęty. Przyjęto więc między innymi takie uzupełnienia:

W językowo mieszanych okręgach wyborczych należy utworzyć komitet wyborczy ile możliwości podług stosunku liczebnego wyborców niemieckich i polskich odnośnie morawskich, uwzględniając przy tem, jak najwięcej można, wszystkie stany.

Przy naradach i piśmiennych ogłoszeniach, komitetu są wszystkie trzy języki równoprawnione. Ogłoszenia następują w tych

— Zatem: to słowo pani, iż cokolwiekby zaszło, ślub nasz odbędzie się pojutrze?

— Wszak wszyscy życzliwi na ten dzień są już zaproszeni, odrzekła matka.

— Ale pani, panno Lucyo, zostaniesz w domu rodziców, póki nie będę mógł wprowadzić cię pod ubogą, lecz nieodłączoną, ale pod własną strzechę.

— Augustcie, to jest jakaś próba uczuć Lucyi, rzekła strwożona matka. Lub może pragniesz być zwolniony z naszego słowa? Wszak mój mąż poznał już dobrze stan interesów pańskich i suma naszej córki pokrywała niebezpiecznego wierzyciela, a inne należności miałeś z czasem dochodami spłacić.

August milczał.

W tej chwili wszedł pan radzca. I matka i córka pospieszyły na jego powitanie i z przerażeniem wielką zmianę ujrzały w jego rysach,

— Ojcie, mężu, czyś chory? spytały jednocześnie.

— Chory, odrzekł głosem drżącym, potrzebuję spoczynku, chcę być sam.

— Ojcie, przeczuwamy, że coś w życiu naszym nastąpiło smutnego.

— Mężu, widać, że przez te parę godzin przeżyłeś wiele. Tyś cierpiał, ty cierpisz mój przyjacielu.

— Potrzebuję spoczynku, odparł sucho żonie i córce; jestem źle usposobiony, w innej chwili mniej bym uczuł zmartwie-

nie, jakie mnie spotkało. Ale na schyłku życia... nad brzegiem mogiły, koniecznie trzeba się krzepić, choć już nie własnem, ale szczęściem ukochanych. Otóż zgasła mi jedna jeszcze uluda i takie ciemno ogarnęło moją duszę, jak gdybym już wszystko stracił. Uczucia silne tak się w mem sercu zmieszaly, niby wystąpił już życie potrzebuje spoczynku. Nie wchódźcie do mego pokoju. August jest tutaj?

— Ojcie! i ciebie to dziwi? spytał młodzieniec.

— Chodź, mój synu! odparł radzca, i opierając się na ramieniu młodzieńca, wyszedł z sali. Kobiety jeszcze nie odchlonyły z wrażenia, kiedy wszedł lokaj, wiodąc ze sobą obcego służącego w wykwintej liberyi. Obcy sługa oddał pani list różowy ze złoconymi brzegami i oznajmił, że kazano mu czekać na odpowiedź.

List był tej treści:

»Jaśnie Wielmożna

była Rzeczywista Radczyni Dobrodziejko!

Po wielkim smutku przyjaciele starają się o pocieszenie... prawda, nieszczęście, że pan radzca zgubił cały posag panny Lucyi; szkoda, że taka nieuwaga, trzymać 300,000 złp. w papierach bankowych, w takich papierach zgubione, w naszym mieście i w naszym postępowym wieku, za przepadek należy uważać; to wielkie nieszczęście, ale ja sobie zaraz pomyślał, że ja pierwszy Jaśnie Wielmożnej byłej Rzeczywistej Radczynie Dobrodziejce pocieszenia

słowa prześlę. Naturalnie, nie ma wątpliwość że pan August się cofa... Ale jest ktoś, co pragnie zapobiedz takiemu skompromitowaniu tak pięknej panny; dość i tak już co właśnie jako przyjaciel domu Jaśnie Wielmożnej Pani wyznam, domniemywać było o tym przyspieszonym ślubie... i najprzód wyliczonym, to jest mającym się wylczyć posagu, bo taka to zła godzina... otóż jest inne serce, gorącym płonącym afektem dla panny Lucyi, to jest serce moje, serce to wraz z baronowskim tytułem i prawie 2 milionowym majątkiem w ofercie noszę pannie Lucyi. Niech no Pani policzy, ile to w 2 milionach razy mieści się 300,000 sto tysięcy złp., wszak nie zła kompensata?... Cieszę się też, że radośnie przyjęty, pospiesznie herb mój z herbem Jaśnie Wielmożnej Radczyni umieścić każe na drzwiach nowej karety, co zaś do ślubnego podarku, pewno go się nie powstydzę.

Baron

Kobiety razem list ten czytały. Przeczytawszy matka wyjąknęła tylko dwa słowa: posag cały...

Lucya z nieokreślonym zawołała szczęściem:

— August mnie kocha! Teraz go rozumiem... Lecz kiedy spojrzęła na matkę, wrażenie szczęścia ustąpiło przerażeniu, matka prawie martwa leżała na kanapie.

III.

Marcowy śnieg pruszył i topniał na mokrych kamieniach, w powietrzu była

językach w gazetach, które w okręgu wyborczym są najwięcej rozpowszechnione.

Przy wyborze nowego kandydata do sejmiku parlamentu rozstrzyga najpierw jego kwalifikacya. W razie równej kwalifikacyi dwóch lub więcej kandydatów ma w języłach mieszanych okręgach wyborczych pierwszeństwo kandydat, władający obu językami.

W okręgach z mieszaną językowo ludnością, w których 2 lub 3 posłowie mają być wybrani, powinien przynajmniej jeden z nich władać obydwojma językami.

Bardzo by to było pocieszającym, gdyby zdołano uniknąć przy wyborach nowych nieporozumień. Do tej nadziei uprawnia nas powyższe sprawozdanie. Lecz nie tylko na Szląsku zaczyna się ożywiona akcyja przedwyborcza i w Prusach Zachodnich biorą się do rzeczy rażno wiarusy. O ruchu tym donosi „Dziennik Berliński“:

»Komitet wyborczy w Starogardzkim zebrał się w środę na naradę w Starogardzie i postanowił zwołać wkrótce walny wiec na wszystkie trzy powiaty: starogardzki, czczewski i kościerski celem ulepszenia i uzupełnienia organizacyi wyborczej.

Komitet dotychczasowy wystąpi, jak dowiaduje się »Gaz. Gdańska« na wiecu między innymi od siebie z propozycyą utworzenia dla każdego powiatu osobnego komitetu. Takiego nie miał dotąd powiat czczewski. Komitet powiatowy, znający stosunki miejscowe, będzie mógł więcej działać i z lepszym skutkiem niż komitet innego powiatu, oddalony od pola walki o trzy, cztery lub o pięć mil. Na utworzenie komitetu niewątpliwie znajdzie się dostateczna ilość światłych i dobrą wolą ożywionych mężów.

Wiarusom z Prus brawo! Przekonuje-

my się, że nauka z ostatnich wyborów nie poszła w las i ożywiona dyskusya w piśmiech nie była bezowocna. Rodacy nasi w Prusach Zachodnich przeświadczyli się, że dotychczasowa organizacyja wyborcza nie zupełnie była taką, jaką być powinna i starają się dopóki czas o jej naprawę.

Dziwi nas natomiast, że w W. Ks. Poznania dotychczas o przygotowaniach do przyszłych wyborów nie słychać. Dawniej dawał w takich sprawach — nie zawsze szczęśliwie — ale dawał jednak inicjatywę zmarły redaktor »Dz. Poznańskiego« śp. Fr. Dobrowolski. Czy nie znajdzie się nikt, coby objął po nim spuściznę?!

W innym artykule, poświęconym sprawie wyborów pisze „Dziennik Berliński“, że obecnie zalegająca cisza jest wynikiem niezdecydowania, wynikającego z bezsilności stronnictw, z których składa się obecnie społeczeństwo polskie.

Z tego powodu robi „Dziennik Berliński“ uwagę, że:

„akcyja przedwyborcza nie powinna spoczywać na barkach jednego stronnictwa, któreby za nią wzięło odpowiedzialność na siebie. Czy rozpocznie się ona z tej lub owej strony, nie powinna ona być uważana za akcyę stronnictwa. Polityczny rozum nakazywałby naszej prasie wszelkich odcieni, bezwzględnie napiętnować wszelkie próby wystawiania akcyi przedwyborczej za akcyę jakiegoś stronnictwa. Niepewność dzisiejszego położenia pochodzi ztąd, że gdy zajmą się wyborami ludowcy, zachodzi obawa, czy się nie podniosą krzyki: »To separatyzm, to burzenie solidarności!« Zaś jeśliby ruch się zaczął od »dworusów« krzyki się podniosą: »Tak zdyskredytowani mają czelność jeszcze sięgać po pierwszeństwo!«

Już przed pewnym czasem przemawiała „Gazeta Ostrowska« mniej więcej

w tym samym kierunku, nawołując do porzucenia osobistych swarów i nieporozumienia między stronnictwami i do zebrań się pod wspólny narodowy sztandar:

»Wiemy z doświadczenia, że w obozie narodowym, o ile nie wchodzi w rachubę zemsta osobista lub wzgląd materyalny, jak w niektórych polemikach gazetarskich, złagodzić można najskrajniejsze przeciwieństwa. To też ze względu na zbliżające się wybory należałoby pomyśleć także w Poznaniu i na prowincyi o zgodzie. Sądzimy, że przywrócenie solidarności jest możliwe i że każdy dziennikarz, posłannictwo swe pojmujący, każdy obywatel politycznie wyrobiony, rękę do tego przyłoży, byle nikomu nie odmawiano prawa do obrony swych zasad w obrębie tej solidarności, byle solidarność i karność narodowa obowiązywała wszechstronnie. Taka solidarność przyczyni się do rozwoju ducha ludowego w Poznania, mianowicie wtedy, gdy koła, dziś kierujące wyłącznie, pójdują ręką w rękę z ludem«.

Ostatnie to zdanie „Gazety Ostrowskiej“ jest, zdaniem naszym, zupełnie trafne i zastosowane do potrzeb chwili. Dawnymi szlakami ruch wyborczy nie pójdzie, to pewna — a od tego czy stronnictwa zwaśnione znajdą w sobie wystarczającą moc do zawarcia porozumienia, zależeć będzie czy nawa narodowa nie rozbije się o podwodne skały. Nie sztuka bowiem wtedy, w ostatniej chwili, gdy fale niebezpieczeństwa będą szły już wysoko, dzwonić w alarmowy dzwon solidarności narodowej i przy tym sztandarze gromadzić rozbitków. Zabrać się trzeba do pracy, do dzieła czempredzej, bo czas nagli do tego.

zima, na niebie była wiosna, na ulicach Warszawy było błoto.

A w sercach?

O wynalezieniu barometrów i termometrów dla uczuć ludzkich nikt jeszcze nie pomyślał.

Sprzeczność sprzeczności... umie tylko połączyć harmonia tonów; łącząc, odróżnić nutę smutną od radosnej... wydać nutę rozpaczki — i ciszy. Ciszy, tej najczystszej harmonii... bez tonów.

Pod rozpaczki nutą pryskają struny, jak za zbyt silnem dotknięciem kamertonu. Rzeczywistość często bywa kamertonem. Życie pęka jak struny.

Świat nawiewuje struny nowe.

Nieprzerwanie trwa harmonia. Nie braknie chórów radości i bólu, zmieniają się tylko śpiewacy. Pojedynczy głos w chórach odróżnić i spamiętać trudno, jeszcze jeżeli głos jest cichy i tłumiony.

Cichy i tłumiony, jak głos tej kobiety, pochylonej wiekiem, która owego marcowego dnia szła jedną z ulic Warszawy. Obok niej postępowała 12-letnia dziewczynka. Obie ubrane były ubogo, znać wieśniaczki; ale kogo lud wiejski obchodzi, niechaj posłucha, co mówiła stara.

— Ciężka moja dola, a czy jeszcze duża jej miara? Kiedyż mi leż zabraknie? kiedy pierś nawyknie do westchnień bez bólu? Oj! różna ta moja dola. Były lzy gorące, jako iskry, co się z kuźni sypią;

były lzy zastygłe, jako grad co zniszczy kłosa i kwiaty; były i lzy, jak rosa poranna na listku różanym; te ginęły w pierwszym promieniu słonecznym — były to wszystko lzy serdeczne! Ale z głodu, z poniżenia ja pierwszy raz płacę; choć skarb ze sobą noszę, ale cudzy, ale czyj?

— Babulu! przerwała dziewczynka, coby to powiedziała Nastka uboga i Kubuś staruszek, dziaduś kulawy, co w naszej chacie niedawno chleb dostawali, że wy, wy babulu, poszanowanie całej Wólki, wy w Warszawie chleba prosicie...

— Widzisz, Zuziu, jak to ten sam człowiek nie to samo na innym miejscu znaczy.

— Ach! babulu, widać, że człowiek to nie, tylko dola, babulu, tylko miejsce, tylko pieniąż znaczą wszystko... I my tu pod murem ulicy niczego się nie doczekamy; zle to widać miejsce, ludzie i państwo przechodzą, a sami obcy i nikt nie uważa, że my biedne, nikt nie wie, żeśmy zgłodniałe. Babulu, trzeba zebrać po kamienicach, trzeba ludziom powiedzieć: „żeśmy nieszczęśliwe!“

Nowe lzy popłynęły po zmarszczonej bladej twarzy ubogiej kobiety. Dziewczynka pocałowała ją w rękę i powiodła we wnętrze wielkiej pięknej kamienicy.

Zastukały do jednych drzwi. Drzwi otworzono i jeszcze przedziej zamknięto.

Poszły do drugich i usłyszały: „Niech Pan Bóg opatrzy!“

Weszły na pierwsze piętro, zadzwoniły lekko. Wyszła jakaś niemłoda kobieta i zgromiła zebraćki, co zadzwonić śmiały.

— Co robić, babulu?

— Zebrać dalej, modląc się do Boga, aby nam pozwolił znaleźć litościwe serce i zacząć duszę, któraby nas wspomogła i dopomogła oddać skarb zasmuconemu. Stukaj do tych drzwi, Zuziu.

Dziwi utworzono, wyszedł młody człowiek, ubrany w jaskrawy jedwabny szlafrok, wyjął z ust cygaro. Kłęb dymu puścił na zebraćki i rzekł z oburzeniem:

— Kobieto, czy nie masz sumienia?

Taką dużą i ładną dziewczynkę po proszonym chlebie wodzić? A do roboty! do pracy!

— My nie tutejsze, panie.

Młody człowiek drzwi na klucz zamknął.

— Babulu, czy pójdziemy wyżej?

— Trzeba iść.

— A po co babulu?

— Żeby nie umrzeć z głodu.

Dziewczynka głośno zapłakała.

— Nie płacz, Zuziu, Bóg nam pomoże, zobaczysz, wrócimy jeszcze do Wólki naszej.

— Wracajmy do naszej chaty pod lasem, uciekajmy z Warszawy, bo z głodu tu zginiemy. Wieśniacy tak bez miłosierdzia drzwi nie zamykają. Choć kartoflą opatrzą. Tu wszystko inaczej, jak

Cygara, papierosy i tytonie poleca w wielkim wyborze Skład cygar itd. W. Mroczkiewicz, ul. Rycerska nr. 40. Towar rzetelny. Ceny umiarkowane.

KORRESPONDENCYE.

Z pod Łopatyna, 15 października.
(w Galicyi)

Czytając „Pracę“ nieomal od samego początku i poznawszy szczerze intencje Waszego szanownego pisma, polubiłem takowe bardzo i staram się przy każdej okazji o rozpowszechnienie „Pracy“ pomiędzy tutejszych ziemian.

Dziś przesyłam Szanownej Redakcyi kilka uwag, dotyczących się u nas oświaty ludowej.

Chłop bogaty, mający syna jedynaka, przyszedł do mnie z ogromnym lamentem, że chłopak na oczy choruje, więc nie może do szkoły chodzić, a nauczyciel wraz z inspektorem szkolnym nałożyli nań karę 15 reńskich, z groźbą zdwojenia kary, jeżeli chłopak dalej będzie szkołę zaniedbywał. Poszedłem do chłopaka i zobaczyłem, że w rzeczy samej ma nadzwyczaj silne zapalenie oczu. Powiedziałem więc nauczycielowi, żeby głupstw nie robił i chłopca aż do wyzdrowienia uwolnił ze szkoły. Odpowiedział mi, że to jest niemożliwe i sprzeciwia się przepisom. Odniosłem się w tej sprawie do inspektora powiatowego, otrzymałem odpowiedź mniej więcej taką samą, jak od nauczyciela, z tym dodatkiem, że wedle relacyi nauczyciela, chłopak umyślnie symuluje chorobę, ażeby do szkoły nie chodzić... W ciągu tego od rozgoryczonego ojca dowiedziałem się, że nauczyciel proponował mu, by mu dał łapówkę w kwocie 10 reńskich za uwolnienie chłopca ze szkoły. Tego mi już było zanadto. Zawiozłem chłopaka do miasta, do okulisty, wzięłem formalne świadectwo choroby i oświadczenie lekar-

skie, że chłopak musi 6 tygodni w ciemnej izbie siedzieć i z tym dokumentem pojechałem do pana inspektora... Przyjął mnie bardzo niechętnie i powiedział, że wprowadzić na takie świadectwo musi chłopca ze szkoły uwolnić, ale poprzednio naznaczonej kary cofnąć nie może... Przesiałem być grzecznym... Pojechałem do Lwowa i w Radzie szkolnej wyjednałem przeniesienie i pana inspektora i pana nauczyciela do innego okręgu. Dlaczego ich obu nie wygnano na cztery wiatry? Tego zrozumieć nie mogę.

Chłopak później wyzdrowiał i przy nowym nauczycielu uczył się doskonale. Ale co by się z nim było stało, gdybym się nie był zajął tą sprawą tak gorąco?.. Byłby zaniewidział na pewno.

Nowego nauczyciela wybrałem sam. Jest to młody człowiek, względnie dość wykształcony, chętny, pełen idealnych porywów. Przychodzi dość często do mnie na gawędkę i radzi się we wszystkim. Zrozumiał mnie doskonale i oprócz czytania, pisania, rachunków i całego sążniowego a bezustannego programu szkolnego, uczy dzieci szczyścić drzewa owocowe, robić w ogrodzie i tłumaczy im główne zasady uprawy roli i chowu bydła. Pamiętam, jak wielką przyjemność mi sprawiło, gdy raz, w późnej jesieni, w czasie błot wracałem z polowania i koło rzeki zobaczyłem małego chłopaka, który z wielką troskliwością mył mydłem wielką i doskonale wyglądającą krowę. Wdałem się z nim w rozmowę. Czyj ty? — Michała Kopecincha. — A cóż ty robisz? Chłopak zdziwił się, że pytam go o coś podobnego i z pewnem niecierpliwieniem odpowiedział:

— Przecież pan widzą... Myję krowę. Któż ciebie tego nauczył? — pytałem nie zrażony niecierpliwą odpowiedzią.

w Wólce naszej, jeno niebo to samo, co nad Wólką.

— I ten sam Pan Bóg! Przeżegnaj się, Zuziu i do tych drzwi zapukaj. Drzwi otworzyła młoda służąca. Spiewała wesoło, lecz na widok leż zamilkła i ze współczuciem rzekła:

— Pieniądzy nie mam, ale jeżeliście głodne, to wam zagrzeję obiad; tylko do kuchni nie wchódźcie. Pani moja daje składki do dobroczynnych zakładów, a żebraków nie lubi, ale ja, com małą będąc, nędzę znała, wiem, że w zimie i głodzie czekać, aż nas kto odszuka, aż kto do nas trafi, to ciężko. Mówcie tylko pacierz za duszę śp. rodziców moich. Ojcu było Paweł, Agnieszka matce.

Staruszka z Zuzią usiadły na wschodach i dziękując niebu za spodziewany ciepły posiłek, mówiły pacierze. Wkrótce służąca podała im dwa garnki i rzekła:

— Tu macie cytrynową zupę z mięsem, a tu potrawę z zająca.

— Mięso? z podziwieniem spytała staruszka, a przecież to post święty?

— My też pościmy, odparła służa, bo i wielki post i piątek święty, ale wczoraj jedliśmy z mięsem. Pani na cały dom wzięła dyspensę. Do niedzieli toby się zepsuło, lepiej, że kto zje.

— Prawda, głód, ostatnia nędza mnie przyciska odparła żebraczka, ale bojaźń obrażenia Boga nie opuści mnie do śmierci.

— Jakie to mądre baby! im się koniecznie chce pieniędzy na wódkę, szepnęła służa.

— Panno, drugi dzień prócz wody nie w ustach nie miałyśmy; głód zmusił nas do żebrania.

— Mnie tak pod piersiami pali, jakby kot drapał, rzekła Zuzia; głód, ale post, dodała z powagą po chwili dziewczynka.

— No, macie już mój kawałek chleba i idźcie sobie, odparła służa i zbierając nietknięty mięsny obiad, drzwi zamknęła.

* * *

Podczas tej rozmowy stała na wschodach, wiodących już na poddasze, młoda panienska, ubrana ubogo. Suknia jej była pocerowana, kapelusz nie modny, ale miała piękne oczy, piękne włosy i świeży rumieniec. Zbliżyła się do żebraczki i podała jej 4 grosze mówiąc:

— Słyszałam, coście mówili, dałabym wam chętnie więcej, ale nie mam, bo i my jesteśmy biedne; wracam z roboty z magazynu.

Staruszka błogosławiła panienkę i rzekła:

— Bieda nie równa biedzie.

Ale zamiast zejść ze wschodów, usiadła.

W tem wróciła z poddasza panienska, mówiąc:

— Matka moja was prosi; myjemy z postem, chodźcie do nas na obiad.

Panienska otworzyła drzwi do małego pokoju w facyacie. Tam kobieta wysoka, niemłoda, w okularach na orlim nosie i z

— A któżby, jak nie pan profesor. Przecież stoi napisano w książce polskiej: „że krowa powinna być co dzień rano czysto wymyta i wyczyszczona.“

Pomyślałem, że szkoła robi swoje i rozradowany dałem chłopakowi 20 centów na mydło dla krowy.

Cóż z tego, młody mój nauczyciel nie cieszy się poparciem swych władz zwierzchnich. W czasie tegorocznych wakacji chciano mi go zabrać. Pojechałem znów do stolicy powiatu i konferowałem z nowym inspektorem, który mając w pamięci rolę, jaką odegrałem w przeniesieniu jego poprzednika, rozmawiał ze mną dość grzecznie, chociaż nie obeszło się bez pewnej „beamterskiej“ powagi.

— Dlaczego mi chcecie zabrać tego nauczyciela? — zapytałem wprost bez ogródek.

— Panie dobrodziejzu to dla jego własnego dobra — brzmiała odpowiedź. Pan jest dla niego za dobry, on się rozprośniaczył... Nauka odbywa się bez programu, nie wedle systemu naukowego... Wiem doskonale, że dzieci zamiast uczyć się w szkole, pracują w ogrodzie, czyszczą krowę nauczyciela, rozrzucają mu obornik po ogrodzie, a nawet chodzą z nim po polach i lasach i zbierają motyle i rośliny. Dobrze to w szkole rolniczej, ale do naszego programu nie należy.

Upłynęło dobre pół godziny, zanim pan inspektor zrozumiał, że najlepiej zrobi, jeżeli mego nauczyciela pozostawi w spokoju. Mam jednak najmocniejsze przekonanie, że nie przekonałem pana inspektora i tylko dlatego nie przeniesie tego młodego człowieka, bo ma on protekcję.

Doprawdy człowiek ze strachem patrzy w przyszłość i z bólem zadaje sobie nieraz pytanie: I to ma być oświata?

Wzywam was bracia po plugu, miesz-

pończochą w rękę, którą wprawnie, nie patrząc na druty, robiła, powitała uprzejmie wchodzące, a widząc wielką niemoc żebraczki, podała jej krzesło, prosząc, aby usiadła przy jednym stoliku, jaki się znajdował w tej ubogiej izdebce. Stolik nakryty był cienką białą serwetą, pocerowaną starannie.

Panienska postawiła na nim gliniane i fajansowe naczynie, ale było i parę pięknych porcelanowych talerzy, a między cynowemi łyżkami było i jedno srebrne nakrycie. Porcelanowe talerze i srebro postawiła przed matką i postawiła salaterkę kapuśniaku na grzybach, drugą kartofli i parę śledzi. Niemłoda pani rzekła:

— Moja córka mówiła mi, żeście nie chcieli przelać postu; to pięknie; do nas starych należy dawać dobry przykład młodszemu, bo kto lekceważy małe przewinienia, ten się dopuści i większych. To też miło mi bardzo, że mogę z wami podzielić mój postny obiad.

— Gotowanego dawno nie jadłyśmy, ale tak, przy jednym stole... zawsze panie, choć nie w bogactwie, ale co innego znaczą niż my, odparła wieśniaczka.

— Dajcie pokój przesądom; jedzcie, bo i nam pilno; ubogim czasu tracić nie wolno. Wikeia zaraz po obiedzie wraca do magazynu. Dobrze, że ma blisko — i ja nie próżnuję; jedynie praca nas żywi.

Staruszka i Zuzia pierwsze łyżki zupy polknęły chciwie, ale jak to zwykle dzieje się u zgłodniałych, w chwilę były już nasycone; rumieniec silny wystąpił

kańcy dworów i dworków wiejskich zaglądalejcie częściej do szkoły wiejskiej i otaczajcie dobrych nauczycieli swą protekcją.

(Szanownemu korespondentowi szczerze Bóg zapłać za łaskawe poparcie; prosimy o dalszą pamięć. Przyp. Red.)

KANTATA

KORNELA UJEJSKIEGO.

Zstąp Kościuszeko do nas z nieba,
 Twej pomocy nam potrzeba;
 Serca nasze na Twe przyjście
 Drżą jak liście.
 Spływasz, jaśniejsz, Wodzu kochany!
 Sieją od Ciebie różany blask,
 Maciejowickie rany.
 Dali Ci misyę Polski Patrony,
 Niesiesz nam od nich zapowiedź łask...
 Bądź pozdrowiony!
*Rozpal jednych do miłości,
 Innych broń od gwałtowności,
 Mądre struny jednej lutni,
 Nie chcą kłótni.*
 O stroicielu błogosławiony!
 Na naszych duszach Ty dzisiaj grasz,
 Zgodne wywodząc tony,
 Od nowych waśni Ty nas obronisz,
 Bo nas swym duchem, gołębiu nasz,
 Żywisz i bronisz.
 Zmarłeś w smutku, żyjąc w chwale,
 Chwalby brałeś ty niedbale,
 Radość Tobie imo dawa,
 Dusz poprawa.
 Ten ślub składamy na ręce Twoje!
 Nim Bóg nam poda
 Inne stoczmy boje.
 Nim się wolności otworzą bramy,
 Wpierw nasze grzechy wymieciem precz,
 To przysięgamy!

Pawłów, dnia 15 lutego 1894 r.

Na emigracyi.

Znam pewnego Polaka, zamieszkującego obecnie stale w Berlinie; jego losy posłużyć mogą niejednemu za naukę i to nietylko tu na obczyźnie, ale i w kraju. Opowiadał mi tak, jak sam z ust jego słyszałem, siedząc przy kufku piwa i gwarzając o naszych stosunkach przemysłowo-handlowych. Rozmowa zaczęła się od tego, czy pożądanym i pożytecznym jest dla kraju pobyt naszych rzemieślników na obczyźnie.

— „Niejednokrotnie — mówił mi mój znajomy — spotkać się można ze zdaniem, że rzemieślnik czy przemysłowiec, gdy raz opuści progi rodzinne i na obczyźnie się osiedli, już jest stracony dla kraju. — Uważam to zdanie za bez wątpienia błędne i to z rozmaitych powodów. Przede wszystkim dla tego, że walka narodowościowa, która wre dziś u nas w kraju, która od małego dziecka wpaja bezwiedne prawie przekonanie w człowieka, że ten przedstawiciel obcej narodowości jest naturalnym jego wrogiem, który rozsiadł się w jego gnieździe, — ta walka nie pozwalała nam mieć otwartych oczu na to, co dobre a co złe. My jesteśmy — zwłaszcza w stosunkach przemysłowo-handlowych — często wprost niezdolni do słusznej oceny właściwych niemieckiemu przemysłowcowi zalet. Jedną z tych zalet jest — a postawiłbym to na czele — to powolne, lecz jednostajne działanie w jednym kierunku, które w tak wysokim stopniu posiadają Niemcy. Ono to najczęściej zapewnia im wielkie powodzenie w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych. My rzadko potrafimy słusznie ocenić te zalety. My jesteśmy z natury narodem rzutkim, poddającym się chwili, raz mamy energię

dziesięćkroć silniejszą od Niemców, raz jej nie mamy wcale. To już jest wyryte w naszych dziejach, że tak się wyrażę: naszą chlubą była zawsze na wojnie gwałtowna konnica — chlubą zaś Niemców powolna piechota.

— „Tak jest też teraz w walce o byt. Idzie, panie, taki nasz duch przedsiębiorczy, jak piorun, na spekulacje, dzieśnię interesów bierze naraz na głowę, a taki niemiecki piechur idzie powoli, ale nie stanie, ze szczebla na szczebel, coraz wyżej, coraz wyżej, aż wreszcie widzimy taki duży procent Niemców, którzy zaczęli z niczego, byli robotnikami w browarach, a dziś są ich właścicielami. U nas, panie, jak się coś takiego zdarzy, to już się nazywa wielki rarytas; gazety o nim piszą osobne artykuły.

„Ot, tego właśnie nam brak, ciągnął dalej, nawiązując do zerwanego wątku, a że brak nam tego w kraju nie rozpoznajemy. Dopiero tutaj..

„Naprzykład ja. Chcesz pan wiedzieć, jakie losy ja przeszedłem, zanim tu sobie byt stworzyłem?

Byłem pieczołem dzieckiem rodziców. Mój ojciec miał piękny skład rzeźnicki w jednym z małych miasteczek Księstwa. Uczyłem się tego i owego, zdawało mi się, że już ojca nauczyć mogę, jak ma interes prowadzić.

Gdy ojciec mnie odumarkł, a miałem wtedy lat dwadzieścia, objąłem nasz skład w zamiarze zrobienia w szybkim czasie majątku. Wydawałem na reklamy, włożyłem w interes całą gotówkę, a równocześnie rosła moja duma osobista. Po towarzystwach, panie, byłem pierwszą osobą, jak to mówią, do tańca i do różańca.

Naprzeciwko mojego składu usadowił się Niemiec, rzeźnik. Zaczął prawdziwie z niczego, — pierwsze dwa lata może nie

na ich policzki, pot kroplisty okrywał czoła. Uważała to gospodyni.

— Moja kobieto, co was przywiodło do tak ciężkiej nędzy? Wasza wnuczka mogłaby nawet pracować.

— Droga pani, z westchnieniem odpowiedziała wieśniaczka, ja Zuzi nie wychowałam na próżniaka. Ona umie i uszyć grube płótno, kądziela się nie powstydy, warzę zgotuje, to dziewczyna szwarna, ale tylko na swoich śmieciach. My nie warszawskie; przyjechałyśmy przed dwoma miesiącami o 15 mil ztąd, z Wólki.

— Tam została nasza chata pod lasem, przerwała Zuzia.

Stara, waląca się chata, dodała wieśniaczka, ale własna, ale piękniejsza dla nas, niż wszystkie tutaj pałace. Tam żyli i zmarli ojcowie, tam warczał mój kółowrotek. Radość nie wróci, ale pamięć szczęścia jeszcze w mojem sercu żyje. — Ojciec był okupnikiem, miał wiele zagonów, rozdzielonych miedzą; obok chaty był Turzy Gaj: o gaju były baśnie i o turach i o zaklętych księżniczках, a krucy mieli tam zawsze swoje zbiorowiska i wicher chował się często w Gaj Turzy i szumiał i jęczał, inaczej jak w polu, a w chacie naszej słuchać go było aże miło, bo trzeba poznać się z lasem, by zrozu-

mieć granie wiatru i tę tajemną drzew rozmowę. Dziś wycięto Gaj Turzy na siągi i sprzedano i w dymie znikły legendy o turach i cudach i umilkła drzew rozmowa.

Ale ja ją jeszcze słyszę... a z turowego boru został z chrustu płot utkany. Obok białej przyźby mojej chaty stoi stodołka stara z drzewa turowego. Ot, tyle zostało. Prawda i w pasiece spróchniałe dwa ule, a za pasieką mam sad, ręką meża i ojca sadzony. Tam to w szczęściu i w niedoli, boć życie to jak sen rozległy, co się mieni i płacze... tam przeszło sześćdziesiąt lat przeżyłam, słyszałam jeno o Warszawie... od panienek, bo mnie ojcowie na trzy lata oddali na służbę do dworu. Ach! co to był za dwór! Dziś obca wieś dworowi i dwór wiosce obcy; ale kiedy ja byłam dziewczuchą, to dwór był niby największą z chat kmiecyh, największą, najbogatszą. Tam była rada, tam opieka, ztamtąd szła pomoc i leki... Dziś pokrzywione ściany w ziemię wkleśły, dach się pogarbacił, z dworu zrobiono czworaki, a stanął nowy, murowany dwór, murowane dwa wjazdy, ale zarósł dziedziniec, bo w nowym dworze mieszka żyd za długi. Zresztą, iluż ja panów widziałam, co przyszli za groszem, wyciągnęli go z lasu i z ziemi i znów przehandlo-

wali wioskę; ale pamiętam, ale kocham tylko moich dawnych panów i panienki pannę Maryannę i pannę Wandę. One lubiły większą dziewczuchę i uczyły ją i to że trochę jaśniej w mojej głowie, to najwięcej pannie Wandzie jestem winna.

— Pannie Wandzie!?! przerwała ze łzami w oczach niemłoda pani. Urszula z pod Turowego Boru, to ty! a ja Wanda!

Stara wieśniaczka złożyła ręce, potem rzuciła się do nóg niemłodej pani. Powitanie trwało długo; wreszcie wieśniaczka rzekła:

— Taką sliczną panienką wyszłaś za bogatego i młodego pana i pięciu kołmi kareta powiózł cię z Wólki w świat sze-roki i tyżes to dziś na tem poddaszu?

— Opowiem ci moję historiją, ale dokończ w pierw dziejów twoich.

— Ot, ojcowie i mnie sprawili wesele; dobrego wybrali mi przyjaciela, ale piekłam korowaje i wiłam wianki, a czarne wołki wiozły jedną trumienkę po drugiej... i szły drużki z ręcznikami i pod krzyżem do głębokich grobów spuszczały moje córeczki. Wszystkie poszły na służbę do Niebieskiej Pani; znać dla tego tylko stwarzał je Pan, aby im dać niebo. Ale matce to zawsze wielka boleść. Umierałam z każdą, tylko że umierać a umrzeć to nie to samo. Oj! życzą ludzie

Karmelki napelniane — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzkie Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.

Przesyłki skuteczniam odwrotnie franko do każdej stacyi pocztowej.

A. W. ŻUROMSKI, Cukiernia, fabryka cukrów i czekolady.

Bydgoszcz (tylko ulica Berlińska Nr. 3.)

widać było, aby coś zarabiał. Zaczęło się dopiero potem. Uczulem, że on mi robi pewien uszczerbek i postanowiłem Niemca zdusić. Mógłem dwa razy więcejłożyć w interes, niż on. On nie miał ani pomocnika nawet, a na reklamę co wydać? żal się Boże — szylid przed jego składem był taki, że lada wicherek by go zerwał, zdaje się...

A jednak pokazało się, że siedział on silniej, niż mój duży złocony szylid na cztery okna..."

Mówca zamilkł, jakby pod wrażeniem smutnych wspomnień. — Lecz po chwili mówił dalej:

„Przyszedł czas, ożeniłem się. Do stałem żonę niegospodarną, to mnie dobiło. Interes zaczął kuleć, nie było pieniędzy, a w miarę tego, jak mnie szło gorzej, Niemcowi powodziło się coraz lepiej. Powoli zaczął się urządzać na większą skalę — a wreszcie — kupił odemnie resztki mego mienia. Dziś tam on właścicielem kamienicy.

Wstyd mi było tam pozostać. Zrezygowałem coś miałem robić? Zacząłem tu od prostego pomocnika i powolutku wybiłem się na wierzch. Dziś, gdyby Niemiec szelma chciał mi odstąpić mój dawny skład, mógłbym dokupić jeszcze i kamienicę. Ale nie chce uparta jucha..."

Na tem się skończyła nasza rozmowa. Dała mi ona wiele do myślenia.

Nadeszła dla „Pracy“ Kazimierz Radwan.

Król złodzieji kieszonkowych.

Na poddaszu jednego z domków w dzielnicy Whitechapel w Londynie, umarł przed kilku dniami w nędzy i zapomnieniu człowiek, którego przeszłość stanowić może najciekawszy obraz życia rycerza przemysłu i złodzieja na wielką skalę.

długiego życia; chyba jeno po to, aby ementarze ukochać... bo im lat więcej, tem świat puściejczy, tem więcej drogich nam mogił... Myślałam w on czas, że bardzo nieszczęśliwa; ale teraz, jak wspomnę owe czasy, to aż serce drętwieje. Miałam jeszcze ojców, miałam męża i dwóch synów — synów jako trzciny rosłych. Starszemu synowi zrobiliśmy wybór i osadzili przy sobie; młodszy, mój Karól kochany, został powołany na żołnierza, a że umiał rzemiosło, bo był czeladnikiem mularskim, to i w wojsku dobrze się chłopcu działo; bywał po twierdzach używany do robót, do murowania domów i mostów i wysłużył swoje lata, a kiedy my z mężem oplakiwaliśmy starszego, bo go sosna przy spuszczeniu w lesie drzewa w głowę zraniła i umarł na rękę moim, kiedy myśleliśmy, że już żadnego nie mamy dziecka, nasz Karól wrócił. O byłaż to radość! Zamieszkał przy nas, pojął za żonę dobrą i ładną, choć ubogą dziewczynę. Za wszystkie moje pomarłe dzieci ukochałam synową, bo biedne serce posiadała władzę kochania niewyczerpaną i znów błysnęło szczęście w naszej chacie... po to, żeby zgasnąć. Zosia, dobra synowa, opuściła nas, umarła. Zostawiając wnuczkę, ot tę Zuzię moją, dodała wskazując na płaczącą dziewczynkę. Wkrótce po synowej i mój stary, przygotowaawszy się na tę wieczną drogę, Bogu ducha oddał. Nigdy nie zapomnę, co mi na dwa dni przed śmiercią powiedział.

Fred de Hirton pojawił się w początku 1880 r. na bruku paryzkim. W krótkim przeciągu czasu stał się jedną z najwybitniejszych osobistości w kołach sportowych i eleganckich. Posiadał doskonałą znajomość wyścigów i ich tajemnic i wszystkie zakłady niemal zawsze wygrywał. Stawki jego, zaczynające się od najniższej sumy 500 luidorów, przynosiły mu też znaczne wygrane, które podwajał kradzieżą kieszonkową, dokonywaną z niedającą się opisać zręcznością.

Na zewnątrz robił Fred wrażenie gentlemana od stóp do głów. Nikt nie ośmieliłby się przypuszczać, patrząc na niego, iż ma do czynienia ze zrycznym i niebezpiecznym opryskiem. Ubrany zawsze elegancko, według ostatniej mody i najwykwintniejszego kroju, z kwiatem gardenii w butonierce i wesołym uśmiechem na ustach, robił wrażenie bogatego, dystyngowanego młodzieńca, który z życia pragnie wyczerpać całą rozkosz i użyć wszelkich jego powabów. Tryb życia Freda w Paryżu zastosowany był do zwyczajnych manier eleganckiego świata. Apartamenty jego znajdowały się w jednym z pierwszorzędných hoteli, w bliskości dworca kolejowego „Saint Lazare“. Codziennie rano wyjeżdżał Fred z domu w gustownym ekwipażu, którym sam powoził i udawał się na pobliski dworzec kolei. Tam z najzimniejszą krwią wyciągał dwóm lub trzem pasażerom, których niemyślącym się nigdy wzrokiem uznał za dobry materiał do obłowienia się, pularesy lub sakiewki dobrze wypełnione, poczem powracał do domu, przebierał się i po śniadaniu przyjmował gości, między którymi znajdowały się nieraz najbardziej dostojne osobistości Paryża. Popołudniu jechał Fred na tor wyścigowy i tam dokonywał największych i najgłośniejszych operacyj. Wygrywał na totalizatorze i okradał grających. Wieczory spędzał w teatrze lub

w „café chantant“ wśród grona młodych „viveurów“ i wesołych kobiet, otaczających go zawsze licznym orszakiem. Dochody Freda dosięgały niezmiernej wysokości. Z królewską wspaniałością rozrzucił on łatwo nabyte pieniądze, uważając źródło swych operacyj za niewyczerpane.

W czasie wystawy paryzkiej 1889 r. po raz pierwszy pośliznęła się noga Fredowi, po dziesięciu latach niezem niezakłóconego powodzenia. Jeden z najbogatszych dzokei angielskich Storr, przyjechał do Paryża w celu zwiedzenia wystawy. Fred uprzedzony o jego przybyciu, zaraz na dworcu ukradł mu podręczną torbę podróżną, w której spodziewał się znaleźć wcale wysokie sumy pieniężne. Tymczasem zawiódł się fatalnie. W torbie prócz jedwabnego kostiumu dzokejskiego nie było nic więcej. Na domiar złego Storr zaalarmował tak energicznie policję paryzką, iż ta zaczęła gorliwie poszukiwać sprawcy kradzieży i wtedy po raz pierwszy zwróciła swą uwagę na Freda. Widząc zagrażające mu niebezpieczeństwo, Fred odesłał coprędzej Storrowi jego stratę i zdołał w ten sposób ująć raz jeszcze z rąk detektywów paryskich.

W kilka tygodni później na wyścigach w Vincennes Fred wyciągnął z kieszeni jakimś oficerowi dobrze wyładowany pulares, ale uczynił to tak niezręcznie, iż obok stojąca dama manewr jego spostrzegła. Fred zauważył wkrótce swą niezgrabność i postanowił jednym zamachem odwrócić od siebie podejrzenie. Z uprzejmym uśmiechem podszedł do okradzionego przez siebie oficera i podając mu wyciągnięty przed chwilą z kieszeni pulares, odezwał się grzecznie: „Przed chwilą wypadł panu pulares. Oto jest.“ Ale wybieg ten był już spóźniony. Zawiadomiona przez ową damę policja przyaresztowała Freda, sąd zaś skazał go na dwa

— Moja Urszulo! całe twoje życie było czyste i znosiłaś, co Bóg dał, że i ja patrząc na ciebie, musiałem być dobrym; tobie winien będę niebo. Żona zarówno piekło, jak niebo otworzyć może. Ale ty znajdziesz skarb w niebie i znajdziesz go jeszcze i na ziemi... To były ostatnie przytomnie wymówione jego słowa. O! bodaj się spełniło, że znajdę skarb w niebie tak, jak go już znalazłam na ziemi. Tak! mam skarb przy sobie... Bóg mnie podobno z nim w progi dawnej mojej pani wprowadził. Chciałam go złożyć któremu księdzu w zakrystyi, żeby oddał temu czyj jest, ale mnie dziady kościelne od drzwi kościelnych odganiały.

— Jakież to skarb? spytała pani Wanda.

— Ach, moja serdeczna pani, pokażę go, ale pozwól niech ci opowiem moje doświadczenia; bo to, co ci powiem, strasznie świeżo krwawi moje serce. Po śmierci synowej i męża, rządziłam się z synem. On nie mógł zapomnieć Zuzi i pomimo licznych swatów postanowił nie żenić się raz drugi. Aż przed trzema laty przyszła zaraza wielka na bydło. Poszły i nasze krówki, a stracić bydelko w gospodarstwie, to już przepowiednia nędzy. — Właśnie w tym czasie przechodzili mularze Niemcy. Szli do Warszawy za zarobkiem i namówili z sobą Karola. Poszedł, pamiętał o nas, przysyłał co mógł, a że rzemiosło znał doskonale, więc pan majster mularski polubił go i taką piękną

przeznaczył mu zapłatę, że Karól postanowił ściągnąć mnie z Zuzią do Warszawy i napisał i w liście przysłał 10 rubli na drogę. Srogi żal ścisnął moje serce, kiedy Wólka zniknęła z oczów.

Pani zakryła twarz rękami. I ona przed wielu laty tego samego uczucia doznała, wyjeżdżając z Wólki.

— Było to pewne przeczucie naszych nieszczęść, mówiła wieśniaczka i ciągnęła dalej swoje opowiadanie. Syn przysłał mi adres domu, w którym mieszkał. Furman, z którym zabraliśmy się do Warszawy, doprowadził nas, a tu Niemcy mularze mówią, że Karól, mój syn ukochany, straszną, nagłą skończył śmiercią.

Tu wieśniaczka zalała się łzami. Tyle nieszczęść opowiedziała ze suchem okiem, bo tamte już oplakała, bo każda boleść ma swoją pewną miarę łez, a ostatnia zawsze zdaje się najsilniejszą. Uczucia nie tępieją, ale pasma nieszczęść wprawiają nas w cierpienie.

— Zatem nie zastaliście syna?

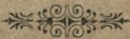
— Spoczywał już na Powązkach. Oj! nachodziłam się ja po tym wielkim ementarzu, co pono młodszy odemnie. Zuzia dziwiła się pomnikom, ja ją wiodłam w stronę ementaru ubogich. Ileż tam świeżych mogił pod śniegiem tającym; ale gdzie spoczęły zwłoki mego Karola? Wie tylko ten, co wie, na jaką wieczność zasłużyła jego dusza. Mój biedny syn umarł nagle i ze szpitala pochowany, bo bezprzytomnego już odwieziono do szpi-

lata więzienia. Po odsiedzeniu tej kary wyjechał Fred do Nizy i Monte Carlo i tam z wielkiem powodzeniem operował przez lat cztery. Ale w końcu czujne władze bezpieczeństwa znowu go sięgły. Tym razem skazano go na ośmioletnie więzienie.

Zniechęcony do Francji, postanowił Fred opuścić ją na zawsze. Przesiedlił się do Londynu, gdzie wktótce stał się lwem wyścigów i półswiatka. W Epsom dokonał on najśmielszej kradzieży w swem życiu — wyciągnął następcy tronu, ks. Walii pulares z kieszeni. Ten jego czyn był rezultatem wysokiego zakładu, który wygrał, pomimo olbrzymich trudności, pomimo, iż ks. Walii strzegło na torze kilku tajnych agentów, nie spuszczać z niego oka na chwilę. Podobno ks. Walii wiedział o tym zakładzie, a nawet znał nazwisko „sztukmistrza“, ale ujęty nadzwyczajną śmiałością przedsięwzięcia, nie kazał go ścigać policyi.

Gorzej poszło mu z baronem Hirschem. Szło tu także o grubą kasę. W chwili, kiedy Fred był już pewnym wygranej, baron Hirsch schwycił go za rękę. Znał on Freda dobrze z Paryża jeszcze i pilnie go śledził. „Mój drogi Fredzie, rzekł do niego trzeba się było pospieszyć! Postawiłem właśnie wszystko co miałem przy sobie na „Favorite“ i przegrałem. Próbuje pan kiedy raz jeszcze, ale lepiej przed wyścigami“

Od tej chwili Fred zniknął z widowni. Zapomniano o nim zupełnie i dopiero śmierć jego wywołała wspomnienie wszystkich jego sprawek, tak niegdyś w całej Europie znanych.



Łala. Ach! moja droga pani, stawiali dom blisko żelaznej drogi, ale źle stawiali, byle taniej, byle wyżej, a fundamenta kładli cienkie. Mój syn mówił majstrowi, że jak trzęcie piętrowy przybędzie, to dalsze mury nie zniosą ciężaru; ale majster słuchać nie chciał, a pan budowniczy nie uważał na tę fuszerkę. To też kiedy trzęcie piętrowo skończono, runęła nowa kamienica. Kilka robotnic straciło tam życie i syn mój.

Kiedy syn wasz miał piękny zorobek, to musiał mieć co grosza?

— Podobno były pieniądze, ale gdzie się podziały, nikt mi wskazać nie umiał. Sam pan majster, żeby ludzie o nim trochę zapomnieli, wyjechał za granicę; ja ciężko zaniemogłam, trafiłyśmy na złą gospodę, na fałszywych ludzi, obrali mnie, okradli z rzeczy, że i sprzedać co nie ma; więc po chorobie wstałam i o żebraczym chlebie chciałam do Wólki się powlec. Mrok już zapadał, kiedy przechodziłam ulicą Miodową i przed kościołem i Statuą Najświętszej Panny uklekłyśmy. W tem przechodził zacy jakiś pan. Choć nie prosiłam, podał mi jałmużnę — ja chciałam podziękować, ale usunął się i w tej samej chwili ujrzałam, że mu coś upadło. Podniosłam, wołam, ale on prędko w poprzeczną ulicę przeszedł i jak zaraz wiele powozów się mijalo, co tu zrobić? Rysów jego twarzy nie widziałam, więc schowałam i jeszcze wróciłam do dawnej gospody, a w nocy przy świetle księżycy, kiedy wszyscy w izbie spali, odwinęłam

ODDALONEJ.

Czy już nigdy, czy nigdy nie mam Cię oglądać? Czy do zgonu pozostać mam smutny i cichy? Wiecznie tęsknić za Tobą, wiecznie Cię pożądać Jak rosy rannej lili spragnionej kielichy?

Czyżby niebo nie miało dla mnie zlitowania? Czy żadna mi nadziei gwiazda nie ma błysnąć? Czyżby sen mój rozkoszny, gdy wstanę z postania, Miał jak bańka mydlana w nicosć się rozprysnąć?

Życie takie to męka, męka nad me siły,
I lżejszą by mi była ziemia od rozpaczy,
Milszą otchłań ponura samotnej mogiły,
Weselszym zgrzyt łopaty cmentarnych kopaczy.

Niebo musi mieć litość, musi się zliłować,
Policzyć każdą łzę mą, każdy jęk, westchnienie,
Musi mi sen wysnuty na jawie darować,
W rzeczywistości kształty przyoblec marzenie.

Ostrów, 18. 10. 97.

Witold Leitgeber.

KRONIKA.

Przez dwa tygodnie miałem rekreacją, bo „Praca“ była tak zajęta przemyśleniem domowym, że o mojej „Kronice“ nie chciała wiedzieć. Wypoczęte pióro mogłoby ostrzej trochę potrącić tę lub ową materiją, ale jesteśmy przyjaciółmi bezstronności i dla tego nie wdajemy się w ostrzenie piór na skórze naszych kolegów. Do mojego zacisza kronikarskiego wpadł odgłos nawoływań przedwyborezych, te nawoływania wydają mi się, jakby ktoś zwolywał wojsko rozproszone po lesie i łąkach. Mnie się zdaje, że nie trzeba zbyt rychło budzić tam, gdzie wszystko jest gotowe — nie trzeba marnować zapala ściągnięciem przedwczesnym ludzi na wiece, ale całą energiją skupić na krótko

przed wyborami. Nie ma zresztą żadnych obaw, aby organizacya, tyle razy przechodząca szczęśliwie próby ogniowe praktyk, miała tym razem zawieść — byle tylko iść lawą i zgodnie — a będzie to, co zawsze bywało. Kto zaś woła do zbierania stronnictw i partii, czyni niesłusznie i zapoznaje zupełnie położenie. Centralny komitet wyborczy jest, i gdy przyjdzie czas wystąpi z hasłem — a naszą rzeczą stanąć do apelu i sprężyć się dopomagać do wybrania jak największej liczby naszych. Są tacy, co wymagają programów!

Dajcie mi pokój z programami — program jest dobry przy przedstawieniu i koncertach, ale w życiu politycznym zbyt subtelnie wymyślone programy na nic się nie zdadzą, przynajmniej u nas. Ba! gdybyśmy mieli 50 posłów, prędzejby można o tem pomówić, ale naszej garstce nie możemy pętać nóg, ani krępować rąk paragrafami programu. Nasi posłowie muszą lawirować, muszą szukać oparcia raz u wolnomyślnych, raz u centrowców, a stary program, który z natury rzeczy wyryty w sercu każdego Polaka, jest gwiazdą przewodnią przy tem lawirowaniu.

Oprócz tego przypominam, że przecież deklaracya posłów, wygłoszona przez p. Komierowskiego w parlamencie, jest programem. Sądzę zaś, że ta deklaracya nie tylko w tej kadencji będzie zasadniczą, ale tworzyć będzie fundament dla stanowiska posłów naszych i w przyszłej kadencji.

Ważniejszem jest, byśmy wykonywali program nie wymyślony przez nikogo, lecz narzucony nam wbrew woli i wiedzy przez położenie, w jakim się obecnie znajdujemy. Zasadniczymi hasłami tego programu: szerzenie oświaty i podnoszenie narodowego majątku. Każdy,

znaczał trzy tysiące rubli zacnemu znalazcy.

Po chwili milczenia wieśniaczka rzekła: Tę darowiznę, jeżeli otrzymam, na dwie równe podzielimy części: jedna część będzie stanowiła posag panny Wikci, druga mojej wnuczki.

Wkrótce, podług adresu wskazanego w ogłoszeniu, wieśniaczka z panią Wandą dzwoniły do drzwi państwa Radczostwa.

Właśnie była to chwila pożegnania Łucyi z rodzicami, która z mężem wyjeżdżała, aby pierwsze dni po ślubie spędzić z Augustem w jego domu, urządzonej wytwornie, a który miała tylko poznać na krótko, bo nieuniknioną koniecznością było spieszne sprzedanie majątku.

* * *

Dzisiaj bogata Łucya uważa się za najszczęśliwszą z kobiet, bo wierzy w szczerę przywiązaną Augusta. Wikcia i Zuzia nie lekają się widma nędzy, jedna dla babki, dla matki druga.

Pan baron jednak do dziś nie wierzy w bezinteresowne przywiązanie Augusty, ani poczciwość wieśniaczki. Wieśniaczka, utrzymuje on, lekkała się zmieniać tak wielkich pieniędzy i dla tego była głodna. Pan August zaś miał skryte wyrachowanie... to jest liczył zawsze na sukcesy po rodzicach Łucyi i na sukcesy po jej bogatej ciotce.

Iluż to dzisiaj takich ludzi przez czarne szkła na świat patrzy!...



kto wykupi kawał ziemi z rąk niemiec- kich i usadowi się tak mocno, że go ztam- tąd nikt i nie nie zdola wysadzić, każdy, kto założy warsztat a nie ogłosi po pół roku konkursu, lecz stale go rozwija i roz- szerza, każdy, kto założywszy handel, od- daje go powiększony synowi, każdy, kto swoje dzieci wychowa na uczeiwych lu- dzi, światłych rozumem i stałych cnotą, każdy, kto im wszczepi rozsądną dumę narodową, zamiłowanie do wiary i poczucie polskości, każdy, co tak czyni, spełnia program, na którym akcja naszych po- słów rozwijać się może.

Pisma i ludzie światli powinni popie- rać dążenia w tym kierunku — kto tego nie popiera, wykracza przeciw programowi narodowemu i psuje, zamiast napra- wiać.

Dodatnim bardzo objawem jest posta- nowienie Towarzystwa Młodych Przemys- łowców w Inowrocławiu utworzenia przy Towarzystwie agencji oszczędności. In- aczej „Pszczółek“ nazywać nie można, boć one mają tylko służyć jako pośrednik po- między jednostką a kasą oszczędności. — Nie wątpię wcale, że „Pszczółki“, dobrze prowadzone i zastosowane, doprowadzą kasom naszym dużo grosza, któryby był bezużytecznie pleśniał po skrzyniach.

Zeby też ten kochany nasz ludek chciał już raz zerwać z tradycją przecho- wywania pieniędzy w pończochach, w szmatach i garnkach. Przecież na to pra- cujemy na pieniądź, aby ten pieniądź póź- niej dla nas pracował, a jakżeż on może pracować, gdy go chowamy po kątach? Prawda, że odsetki są niskie, ale złożmy odsetki zmarnowane przez chowanie pie- niędzy w ciągu długich lat, a przekonamy się, że spora z tego urosnie suma. Gnuśność w praktycznym rozporządzaniu pieniędzmi takie same straty nam zadaje, jak marnotrawstwo. Oj! dużo tu jeszcze trzeba prawdy i nawoływań, aż wreszcie zabłyśnie światło. I choćby czytelnicy nazwali mnie nudnym zrzedą, ja raz po raz do tego przedmiotu nawracać będę.

Gerwazy.

KOCHAM.

Lubię płonące na niebie szkarlaty,
Bo mi lic twoich naśladową zorze,
I, że, jak one, kwitnące i hoże
Perlistą rosą skropione eczę kwiaty.

I ptasząt legion uwielbiam skrzydlaty,
Który powietrzne warstwy piersią porze,
Że ci z eteru, albo z gwiazdek może,
Albo z promiennych błysków utkał szaty.

I kocham wiatrem kołysane lany,
Ze twoim stopkom służą za kobierce,
I wdzięczen jestem ognika iskierce,

Że w twych oczetach takie sprawia tany,
I promień słońca ubóstwiam świetlany,
Ze takim ciepłem napelił ci serce.

w. s

Z TEATRU.

„Małka Szwarcenkopf“ — „Czyja wina“.
„Niewierna“ — „Już po biedzie“.

W ostatnim czasie widzieliśmy na scenie naszej głośną pięcioaktową sztukę

Gabryeli Zapolskiej „Małkę Szwarcen- kopf“. Pani Zapolska znana nam i jako artystka i jako autorka — przypominam przedstawioną u nas komedią silnie rea- listyczną „Kaśka Karyatyda“. Gabryela Zapolska należy do kapłanek skrajnego realizmu i naturalizmu, nie szuka w sztuce piękna, ani też nie chce sztuką podno- sić, lecz daje prawdę życiową w całej swej nagości. Nie powiem, żeby widok prawdy życiowej bez obłonek, bez cienia poezyi i blasku piękna był mi zawsze sympatycznym, ale w „Małce Szwarcen- kopf“ uniknęła autorka przynajmniej ra- żącej jaskrawości, drażniącej zmysły i po- budzającej namietności. — „Małka Szwar- cenkopf“, bohaterka dramatu, kształci się na koszt pewnej bogatej żydówki za gra- nicą, aby zdobyć sobie później stanowisko nauczycielki. Bogata dobrodziejka umiera nagle i bez testamentu — majątek spada na jej siostrzeńca p. Silberzweiga. Małka nie otrzymuje nic. Do serca Silberzweiga przemawia napróżno na korzyść Małki Jakób Lewi, pomocnik u adwokata. Ja- kób Lewi związany innemi węzłami, kocha się w Małce, a ta mu odplaca się wzajemnością. Małka przybywa do War- szawy i zajeżdża przed dom opiekunki, rozminawszy się z Lewim, który po nią był pojechał na dworzec. Bohaterka za- staje wesole towarzystwo u Silberzweiga, Silberzweig z początku lekceważy dzie- wczynę, spostrzegłszy atoli jej urodę za- czynia się zalecać podniecony winem. Zjawia się reszta towarzystwa z p. Ko- lumną Wiedeńskim na czele i urąga bie- dnej Małce. Z tej drażliwej sytuacji ratuje ją Lewi i przybycie ojca, starego han- deleśa warszawskiego. Dziewczyna idzie naturalnie do ojca, jako do jedynej jej podpory. Stary Szwarcenkopf mieszka „kątem“ w norze pełnej brudu, zamie- szkalej przez liczną rodzinę Jenty Tyrybu- towej i paralityczką babkę. — Prózne są starania Małki o zdobycie zarobku — bieda dokuca rodzinie, a Małka strącona znów do sfery, od której odwykła, pędzi czarne godziny pełna mąk duchowych. Stary Szwarcenkopf, żydowska na wskroś natura, postanawia wydać Małkę za mąż, podmówiony do tego przez swatkę Pakę Rosenthal. Lecz na Silberzweigu i na Kolumnie, żydowskim szubrawcu, zrobiła Małka silne wrażenie — zjawia się więc Kolumna jako kusiciel — ale Małka umie się jego namowom oprzeć. Szwarcenkopf objawia Małce swą wolę wydania jej za mąż — dziewczyna nie zna owego przy- szłego, lecz poświęca się, aby zapewnić ojcę byt. Jest to poświęcenie wielkie — przyszył jej bowiem mąż — to człowiek od natury upośledzony, idyota i istota pod każdym względem niska. Na posta- nowienie Małki wpływa także wiadomość, że Jakób Lewi zaręczony z inną. Ody- wają się zaręczyny Małki z Jojną Firu- kesem — a w czwartym akcie już Małka po ślubie. Spełniły się marzenia starego Szwarcenkopfa — który swobodnie się wygrzewa u córki, podczas gdy ta upada nieomal pod ogromem wstętu, jaki jej wpajać musi mąż — natura płazu — bez iskiarki wznioślejszej w duszy. Ale dusza Jojny była tylko uspioną — pod magi- cznym wpływem urody i szlachetności Małki duch jego zaczyna się ożywiać. Jojna poczyna czuć. W chwili gdy Małka już przewalczyła najcięższą chwilę, zjawia się Glancowa, dawna powiernica, zmarłej Małki opiekunki i oznajmia jej, że Jakób

Lewi ma zamiar ją poślubić, że jest wol- nym, zerwawszy z narzeczoną. Małka dotąd bohaterka i wielki charakter, nie może się oprzeć pokusie, która tem ponę- tniejsza, że rytuał żydowski dozwala na rozwód. Następnje spotkanie z Jakóbem w mieszkaniu Małki — Jojne spotyka Małkę w objęciach Jakóba — następują wyjaśnienia i rozpacz Jojny, którego samo- wiedza się budzi i rozpoczyna się walka. Szwarcenkopf, który nie wie, jakie korzyści mogą dla niego wyniknąć z nowego za mąż wyjścia Małki, grozi jej przekleń- stwem, gdyby miała chcieć opuścić dom męża. Wtrąca się do sprawy Stary Fir- rukes, ojciec Jojny. Małka zmaltreto- wana cielesnie, złamana na duszy, trzy- mana na uwięzi spędza bezsenne noce. Lekarz powołany do łóża cierpiącej za- pisuje jej morfinę na sen. Zbliża się je- dnak dla udreżonej ratunek. Glancowa oświadcza za pośrednictwem Jenty, że Jakób gotów dać znaczne odstępe. Szwar- cenkopf bierze propozycją pod rozwagę i stara się z nowej sytuacji wyciągnąć jak największe korzyści, jeszcze chciwszym okazuje się stary Firruk. Rozpoczyna się wstętna scena, w której żydzi targują się o duszę ludzką, jakby to była starzy- zna. Scena tem wstętniejsza, że tam za parawanem kona Małka, która zażyła morfiny, aby się otruć. Jeden Jojna prze- budzony do życia cierpieniem i miłością wyrzeka się wszelkiej nagrody i odstępuje Małkę Jakóbowi, dla jej szczęścia. Biedny idyota wyrasta naraz na bohatera. Lecz poświęcenie to bezowocne, bo Małka już skonała. — Taki jest wątek fabuły i akcji.

Fabuła ta rzucona na brudne tło mora- lnej zgnilizny żydowskiego zwyczaju i wstętnego samolubstwa judeizmu, spr- awia wrażenie silne i przejmuje odrazą. Odrazy tej nie zmniejsza bynajmniej przy- znanie się do winy Silberzweiga i świad- czenie dobrodziejstw uboższej braci, nie zmniejszają też tej odrazy ani uczciwsze postaci Glancowej, ani Jenty. Autorka odkryła w swej sztuce bezwzględnie, ale zgodnie z prawdą charakter żydowski. Sztuka jej przykuwa, pobudza do zastano- wienia i wstrząsa duszą umiejtnem wpro- wadzeniem w akcję typów charakterys- tycznych, sztuka nieomal oślepią nagłem światłem rzuconem w ciemną otchłań duszy żydowskiej. Przytem cała rzecz ułożona świetnie pod względem scenicznym. Akcja rozwija się gładko, sytuacje wynikają prawidłowo z akcji, konflikty są silne i dobrze uzasadnione. Z osób działają- jących najmniej wyraźną postacią jest sama Małka; wyrasta ona wprawdzie na brudnym tle na bohaterkę, lecz jest to bohaterstwo biernego poddania się — bu- dzące się do energii tylko w jednej chwili i rozwiązujące dylema truczną; boha- terstwo poświęcenia krótkie, ulegające pierwszej pokusie, bohaterstwo to nie umie utrzymać nałożonego brzemienia do końca. Jest zacięcie na wielki charakter, ale nie ma moralnej siły — może brak tam tej siły, którą daje chrześcijaństwo. Małka jest za nadto realnie pojętą, za nadto życiowo prawdziwą, aby wyrosć na bohaterkę w całym znaczeniu tego słowa. Małka przedstawia się nam w sztuce jako istota wykołejona, jako ko- bieta pełna poświęcenia, ale słaba. Kon- flikty i walki jej nie ujawniają się na zewnątrz, lecz toną i rozgrywają się w jej duszy. — To też do odegrania tej roli rutyna sama nie wystarcza — a mimo

to pani Jakubowska dość szczęśliwie uporała się z trudnym zadaniem. Postać Małki robi się tem więcej mglistą, że ją otaczają typy subtelnie studyowane, i skrupulatnie wykończone. Rysunek tych typów tem żywszy, że wykonany — z zadziwiającą znajomością duszy żydowskiej. Taki szubrawiec, Kolumna Wiedeński, to typ spotykany w Warszawie często — nie mniej zubożony exkantorzysta Silberzweig. Pan Knapczyński (Kolumna) był istotnie „kolumną” przedstawienia — a sekundował mu szczęśliwie pan Hryniewicz. Wyśmienitą swatką była p. Modrzewska — a pani Królikowska pod każdym względem ugodziła w ton handlarki starzyzną. Ślimaczą postać Jójny odtworzył wybornie pan Nynkowski — dobrym handełsem był także p. Bednarzyk — w impetyczności przesadził nieco pan Swarczewski — natomiast Marszelik pana Czerniaka był arcyzabawnym. Inteligentnie oddał swą rolę p. Jakubowski. Panna Słubicka okazała zbyt wiele nowicyuszowskiej tremy — dużo tam jeszcze potrzeba pracy.

Całość wypadła bez zarzutu. Dyrekcyja z nadzwyczajną subtelnością postarała się dać wierne tło sztuce urządzeniem mistrzowskim sceny. Publiczność darzyła artystów zasłużonemi oklaskami — nie wątpię też wcale, że „Małka Szwarcenkopf” i w Poznaniu będzie sztuką kasową.

Pod koniec jeszcze nadmienię, że „Małka Szwarcenkopf” przypomina bardzo „Popychadło” Szutkiewicza. Sytuacje są z wielu względów podobne, a nawet charakterystyki działających osób mają dużo z sobą wspólnego.

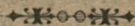
W „Czy jej winie” debiutowała ze znacznym sukcesem przy dobrym partnerze w osobie p. Rygera panna Rylska. Występ panny Rylskiej zapoznał nas z jej temperamentem wrażliwym, z giętkim i akomodującym się w uczuciu głosem. Nie przesądzam, ale mam nadzieję, że panna Rylska częściej jeszcze sprzątać będzie oklaski.

Popisem dla znanego nam z dawniejszych czasów trio Knapczyński, Jakubowski, Jakubowska, była sztuka z włoskiego „Nie wierna”. Salonowe to cacko, misternie pod względem techniki scenicznej wykonane, dało pani Jakubowskiej sposobność rozwinąć cały zasób wrodzonej kokieterii, a drugi akt odkrył mi rzadko u pani Jakubowskiej widzianą siłę dramatyczną. Pan Knapczyński był z wyjątkiem drobniejszych usterek pysznym lekkoduchem, a p. Jakubowski był od stóp do głów mężem zazdrosnym, ale hamującym to uczucie z miłości dla żony i dla miłego spokoju.

Sobotnie i niedzielne przedstawienie zapoznało nas z 4 aktową fantazyą „Już po biedzie”. Autorzy starali się uszczelnizować baśń o biedzie zanikniętej przez sprytnego chłopca do rury potężnego gnata. Dwóch braci żyje w jednej wsi, jeden bogaty, drugi biedny. Bogaty jest człowiekiem złym i nie może znieść widoku biednego brata, chce go nawet ze wsi wygnać. Bogaty wydaje za żonę córkę za młodego, miennego gospodarza. Biedny ma córkę, w której się kocha Franek, syn sołtysa, ale na Franka rzuciła oko inna dziewczyna — ztąd i z samtej strony nie

brak przykrości, wyrządzanych biednemu chłopcu. Biedny brat udaje się na wesela córki swego brata, aby jej pobłogosławić, ale bogaty brat przyjmuje go z pogardą i daje mu gołą kość, jako gościniec z wesela. Nędzarz, któremu bieda dogryzała, udaje się nad rzekę, chcąc się utopić, ale wiara głęboka powstrzymuje go od tego rozpaczliwego kroku. Zjawia się „Bieda” i pożada nawet owego gnata. Chłop daje „Biedzie” gnata. Bieda weń włązi — przebieg wślizgiwania się biedy w rurę kości jest świetnie odtworzony — chłop zagwaźdża otwór i topi biedę na dnie rzeki. Oczywiście chłop pozbywszy się biedy, dochodzi do dobrobytu, a ci, co go dawniej prześladowali, gromadzą się około niego i jego pełnych mis. Naturalnie Jagusia dostaje teraz Franka. Bogatego brata korci jednak powodzenie dawniejszego nędzarza. Dowiaduje się on, gdzie bieda utopiona, dobywa ją z dna rzeki w zamiarze puszczenia jej na brata — ale staje się odwrotnie. Bieda uczepiła się podstępnego chłopca i niszczy go ogniem i zarazą.

Morał sztuki brzmi: „Kto pod kim dolki kopie, sam w nie wpada”. — Nie powiem jednak, aby ten morał z dostateczną precyzją uwydatniono. Wydaje mi się, że przeladowano sztukę pobocznymi epizodami, rozśmieszającymi wprawdzie, ale zbyt czernymi i tym sposobem ginie właściwy wątek akcji i jest niewyraźny. Mimo to jestem pewien, że sztuka cieszyć się będzie uznaniem publiczności. Gra artystów była wyborną, wystawa bardzo staranną.



Z pamiętnika p. *

Na to są rączki biegle i zgrabne,
Ażeby wdzięczne układać kwiatki,
Ażeby barwne nici jedwabne
Choć w proste rozsunąć bławatki.

Tys niezabudki rączką pocziwaj
Wysnuła w pięknej barwie błękitu,
By pamięć była jak kwiat ten żywą,
A trwałość miała granitu.

Choć pamięć żywą, choć przyjaźń trwała,
Czemże mam kwietne wysnuć symbole,
Kiedy igiełką władam za mało,
Niż uszyć — rymować wolę.

Więc piórem skromne drzierzgam Ci bratki,
Niechaj Ci mówią z lilią splecione:
Bądź tak niewinną jak polne kwiatki
I tak mi szczerą jak one.

Nadesłał dla „Pracy” Alfons Pretwicz.
W Poznaniu d. 21 lut. 1897.

Rozmaitości.

Reklama amerykańska. Amerykanie są niewyczerpani w wynajdywaniu coraz nowszych, coraz efekowniejszych form reklamy. Oni to wymyślili afiszowanie na obłokach; za pomocą projektora elektrycznego, rzucającego olbrzymie napisy, wyczytać można na niebie nazwisko naj-słynniejszego w Nowym Yorku krawca!

Po nich dopiero Szwajcarzy wykonywali afiszowanie na dnie jezior.

Ale szczytem amerykańskiej pomysłowości są niezapreczenie czaszki reklamowe w teatrach. Ubrany bez zarzutu jegomość zasiada w krzesłach parterowych. Zdejmuje kapelusz i na wyłysiałej doszczętnie czaszce wyczytać można ogłoszenia najcudniejsze! Czaszki reklamowe cieszyły się w Chicago największym powodzeniem; staczano walki o wynajmowanie pól anonsowych na takich głowach wygładzonych i białych jak kość słoniowa.

Także amerykański koncept stanowią bicykle reklamowe z ramkami do ogłoszeń; ale pierwsza nagroda należy się człowiekowi parowemu. Człowiek parowy jest to automat wielkości naturalnej, maszerujący po ulicach i ciągnący wózek, ozdobiony przeróżnemi afiszami.

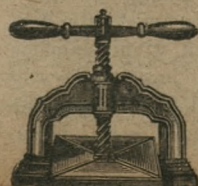
Jednakże ten człowiek parowy miał wymagania niedogodne i nie był bardzo przyjemny: potrzeba mu było kotła i ogniska, a nadto sprawiał hałas okrutny, kłęby dymu i pary zionące na wszystkie strony. Ostatnią więc kreacją yankesowską jest człowiek elektryczny!

Ten jest od swego poprzednika o wiele miłszy. Patent na niego wziął p. Perew i tuzinami fabrykuje go firma Gillie Goddard & Comp. Tu już można było sobie pozwolić: stworzono więc pana tego dużych rozmiarów: ma on dwa m. 10 cent. wysokości, wykwintnie ubrany, ma powierchowność i ruchy eleganta. Zaprzęgają go także do wózka reklamowego i tak od jednego końca miasta do drugiego zanoszą wiadomość o zaletach najlepszego proszku do zębów, mydeł niezrównanych, pigulek Herkulesa, i t. p. Nowy ten człowiek życie czerpie z akumulatorów elektrycznych, umieszczonych w jego brzuchu, który służy także do przyklepania afiszów. Co trzy godziny zmienia się akumulatory i nowych sił dodaje się niezamordowanemu człowiekowi.

Ale nie na tem jeszcze koniec. Dzięki nowemu ulepszeniu, dodać się ma teraz do jego wnętrzości fonograf. W następstwie więc tego, człowiek elektryczny wywoływać będzie po drodze nazwiska fabrykantów, oraz cnoty i przymioty ich wyrobów. Do jakiego z tym postępem dojdzie się udoskonalenia w wyrabianiu sztucznego człowieka, tego przesądzać nie można.

Szczytem jednakże reklamy amerykańskiej są niewątpliwie ogłoszenia na... cmentarzach. Na jednym z nowojorskich »przybytków śmierci« czytamy wyrzute na grobowce: »Tu leży Jola Smitt, który zastrzelił się za pomocą rewolwern systemu Colta, który zabija odrazu. Jest to najodpowiedniejsza broń w tym celu.« Inny pomyslowy Yankee zużytkował do reklamy swój... przyszły grób, umieszczając na nim olbrzymi afisz: »Tu kiedyś spocznie James Bolton, który posiada obecnie kolosalny interes komisowy 13 avenue N. 97.« Na cmentarzu w Gadeshead czytamy: »Tu leży Jeremiasz Jobinns, wybrany mąż i miły ojciec. Niepocieszona wdowa, w nadziei, że kiedyś z nim się tu połączy, prowadzi w dalszym ciągu interes przewozowy nieboszczyka. Przechodni, westchnij za zmarłego, przeczytaj adres i zapisz do notesu.« A na jednym z cmentarzy Pensylwanii przyklepiony na murze afisz radzi: »Pijcie piwo Jamesa, a nie wejdziecie tu tak rychło.«

Kolej na Jungfrau. Szwajcjarz jest krajem, w którym sztuka inżynierska zdumiewające odniosła zwycięstwa: przewiercone na wskrśs góry, mesty poprzierzucane przez otchłanie, pociągi kolejowe wspinające się na szczyty podniebne, są tego dowodem. Wszystko jednak, co dotąd tam zrobiono, nie dorównywa przedsięwzięciu, które niedługo już zostanie dokonane;



Skład papieru i materiałów piśmiennych

„ATLAS” (W. Kostrzewski)

Poznań, Stary Rynek Nr. 48

poleca w wielkim wyborze:

Artykuły biurowe, rysunkowe i szkolne.

(444)



Wiadomości.

*Szanownych Czytelników prosimy
uściskami o łaskawe rozdanie załączonych
prospektów czerwononych pomiędzy krew-
nych, przyjaciół i znajomych.*

Dalszy ciąg artykułu p. t. „Kornel Ujejski“ zmuszeni byliśmy odłożyć skutkiem nawalu materiału do następnego numeru »Pracy«.

Kupno i sprzedaż. Nieruchomość w Poznaniu przy ulicy Siennej, przy tamie Berdychowskiej, kupił niedawno temu w drodze publicznej licytacji kupiec p. Schwersenz z Inowrocławia za 10,500 m., a od niego kupił ją teraz spedytór p. M. Heinze w Poznaniu za 18,000 marek. — Grunt na Wildzie na narożniku ulicy Rożanej, św. Rocha i Książęcej, należący dotąd do właściciela dorózek p. Müllera, kupił kupiec p. Mewes. Nowy nabywca zamierza na wiosnę w roku przyszłym pobudować tam wielką kamienicę z 24 pomieszczeniami i składami. — Właściciel Wawrzyn Chybki sprzedał swą posiadłość w Jeźcach przy ul. Polnej kupcowi p. Juliusowi Jesselowi z Poznania za 23 tys. m. — Rodak nasz pan Wojciech Szalński z Dziekanki pod Szubinem kupił od p. Ascha wieś Zabudownią pod Nowem, w Prusach Zachodnich. — Komisja kolonizacyjna kupiła Górę w poznańskim powiecie zachodnim, obejmującą 499 ha. Właścicielem był Niemiec p. Juliusz Rimann.

Kupcy niemieccy, dodajmy i żydowscy, posiadający w Księstwie handle żelaza, wystąpili w swym fachowym organie z wielką stanowczością przeciw hakatystom i administratorom dóbr zakupionych przez Komisję kolonizacyjną. Chodzi o to, że hakatyści zakładają w niektórych miejscach handle rozmaite i także żelaza, potem agituja, żeby w tych handlach Niemcy kupowali. W tym samym kierunku pracują pod ręką niektórzy administratorzy Komisji kolonizacyjnej.

»Tracą natem handle polskie i — żydowskie — pisze jedno z pism polskich, bo nie ma co w bawelnę owijać: hakatyści tak równie kochają Żydów, jak Polaków. Różnica polega tylko na tem, że hecę na Polaków urządzają głośną i publiczną, a na Żydów skrytą i cichą«.

Koscian. W mieście naszym założone zostało Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej, którego celem będzie wzajemne pouczenie się i wspólne zabawy. Członkami Tow. mogą być nie tylko pomocnicy handlowi, lecz także wszyscy dobrze i maturalnie się prowadzący młodzi ludzie. Będzie więc nie jeden młody człowiek miał sposobność, nie tylko do pożytecznego przepełnienia czasu i nabycia różnych potrzebnych wiadomości, ale także do zabawienia się w uczciwy sposób.

Posiedzenia i pogadanki odbywać się będą co niedzielę na strzelnicy. Mamy nadzieję, że przy jedności nowo założonego Towarzystwa prosperować będzie. Szczerze Boże młodemu Towarzystwu.

Czarnków. Posiadłość należącą do spadkobierców śp. J. Kryśewicza tzn. czerwony zamek, nabył kupiec, p. Łaszewski za 11,500 m.

Gniezno. W ubiegłą niedzielę poświęcił ks. prob. Soltysiński browar parowy pana Piotra Górskiego w Kawiarach, tuż pod Gniezmem położony i urządzony podług najnowszego systemu. Ponieważ p. Górski jest piwowarem zawodowym i pracował w najpierwszych browarach krajowych i zagranicznych, a nadto zawiadywał przez wiele lat samodzielnie browarem w Kobylepolu pod Poznaniem, można się spodziewać, iż dostawiać będzie dobre piwo. Nowemu przedsiębiorstwu »Szczęść Boże!«

Lisewo. Ks. dziekan Machorski, proboszcz w Lisewie, obchodzić będzie 4 listopada r. b. 65 rocznicę kapłaństwa.

Września. Tegoroczna kampania w tużejszej cukrowni rozpoczęła się 15 bm. Fabryka latem została powiększona i dla tego będzie można teraz dziennie przerabiać do 20,000 centnarów buraków. Koszta powiększenia cukrowni wynosiły 608,378 mk. i 27 fen. W zeszłorocznej kampanii przerobiono razem milion 600,640 centnarów buraków. Akcyonariuszom płacono za centnar buraków 75 i 80 fen., nieakcyonariuszom 10 fen. mniej.

Kruszwica. Cukrownia w Kruszwicy wypłaci za rok ubiegły akcyonariuszom 9 procent czyli po 45 mk. za akcją. Cukru w roku ubiegłym sprzedano za 47,431 mk., innych odpadków za 35,488 mk. Dostawcom buraków zapłacono 2,327,546 marek. Fundusz rezerwowy wynosi 175,376 mk., fundusz specjalnej rezerwy 392,400 mk. Grunt fabryczny i inne budynki oceniono na 622,000 mk. Kolejki do przewożenia buraków przedstawiają kwotę 821,000 mk.

Inowrocław. W łonie ruchliwego inowrocławskiego Towarzystwa młodych Przemysłowców utworzył się osobny wydział, który zamierza uprawiać oszczędność sposobem przemysłowym, na wzór organizowanych przez ks. Potrykowskiego z Śmigła »Pszczółek«. Do wydziału tego zapisało się od razu 25 członków, którzy poddali się przymusowi składania co tydzień do kasy wydziału 25 fen. Kto wylamie się z pod przymusu tego, zostanie wykluczonym. Kwoty z składek tych zebrane, będą później umieszczane w Banku ludowym. Do zarządu osobnego wydziału tego wybrani zostali p. Lenartowski jako prezes, p. Kasprzak jako zastępca prezesa, p. Paryzek jako skarbnik, p. Leon Gertig jako sekretarz, p. Głuszkowski jako ławnik.

Na temże zebraniu Towarzystwa młodych Przemysłowców postanowiono urządzić bezpłatną wieczorną szkołę rysunków dla przemysłowców. Udzielania nauki rysunków podjął się malarz p. Janczak.

Ruchliwemu Towarzystwu inowrocławskiemu należy się za te starania o podniesienie dobrobytu członków i zawodowego wykształcenia przemysłowców gorące uznanie. Oby inne Towarzystwa zabrały się również do pracy w tym kierunku, a z czasem stosunki nasze możeby jednak nieco lepiej się przedstawiały. Potrzeba nam więcej wykształcenia zawodowego i więcej kapitału, a w obydwóch kierunkach towarzystwa nasze mogą zdziałać wiele przez przyuczanie do oszczędności i przez zakładanie stosownych szkolek względnie urządzanie wykładów.

Gdańsk. Dowiadujemy się, iż kupiec i rodak nasz p. Maksymilian Janicki nabył od znanej tu powszechnie firmy hurtownej towarów kolonialnych Wilhelm Kaeseberg, istniejącej od przeszło 40 lat, dom przy Jopengasse 22 wraz z spichlerzem i przestronnymi sklepami przynależnymi za cenę 50,500 m. Przy tej sposobności zwracamy uwagę naszym kupcom i gościnnym na to, iż p. Janicki posiada w Gdańsku interes hurtowny towarów kolonialnych, jedyny tego rodzaju pod zaborem pruskim w polskim ręku się znajdujący, i jest w stanie wytrzymać wszelką konkurencję.

Wspierajmy przemysł ojczysty — brzmi hasło nasze — lecz hasła tego niechaj się trzymają w pierwszym rzędzie także i nasi kupcy, którzy zmuszeni są zakupywać towar z drugiej ręki. Niechże oni pamiętają o tem, że żądając poparcia od swoich winni pamiętać także o tym, który w ich branży pierwszy postawił śmiały krok naprzód, zakładając interes na większą skalę i stawiając czoło niena-

oto Jungfrau, jeden z najwyższych i najmniej przystępniejszych szczytów alpejskich stanie się stacją kolei. Projektowana linia będzie odnogą innego toru, łączącego Grindelwald z Lauterbrunnen. Od stacyi Klein Scheideck zwróci się odrazu ku góróm, przejdzie tunelem pod wierzchołkiem Möncha na wysokości 3,400 metrów i zakończy się u szczytu Jungfrau na wysokości 4,166 metrów.

Trudność budowy nie zależy tu na tem, że pociąg musi wdrapywać się na stromą pochyłość. System kół zębatach, wypróbowany już na innych liniach, górskich, i tu z łatwością względna da się zastosować. Ale jest inna, daleko ważniejsza przeszkoda. Góry szwajcarskie pokryte są olbrzymiami lodowcami, które powoli, ale bezustannie usuwają się na dół i tu topniejąc, dają początek takim rzekom, jak Rodan i inne. Na tym niestalym materiale nie budować niepodobna, a tem bardziej toru kolejowego, którego najdrobniejsze uszkodzenie może pociągnąć za sobą straszne nieszczęście. Cała więc prawie linia będzie ukryta pod lodem i pociągi będą biegły w tunelu lodowym, który w wielu miejscach będzie się przerywał, otwierając przed podróżnymi olbrzymie i majestatyczne panoramy. W ciekawszych miejscach zostaną urządzone windy, któremi podróżni będą mogli wychodzić na wierzch lodowca, aby podczas zatrzymania się pociągu upoić oczy wspaniałemi widokami. Największa taka winda będzie na szczycie samej Jungfrau. Pociąg przebiwszy wierzchołek góry, zatrzyma się u wejścia jakby do olbrzymiego komina, wysokiego na 66 metrów. Ściany jego mają być stalowe również, jak i obiegające naokół schody, prowadzące na wierzchołek. Oprócz schodów, dwie windy będą mniej bojaźliwych pasażerów przewoziły na wierzchołek góry. Tam będzie urządzona platforma, oraz obszerne schronisko dla osób, pragnących na tej wysokości czas dłuższy spędzić. Szczyt góry zostanie też połączony ze stacją kolejową w Scheideck telefonem, ażeby podróżnicy w każdej chwili mogli zawczasu upewnić się, czy wycieczka się uda i czy ze szczytu nie zobaczą mgły, zamiast oczekiwanych wspaniałości natury alpejskiej.

Natury poetyczne, które wstręt mają do tak filisterskich ułatwień, jakimi są np. koleje i które będą chciały z pomocą nóg własnych »wdrzeć« się na szczyt niedostępnej Alp królowej, będą mogły dokonać tego bohaterstwa bez wielkiego nakładu sił i odwagi; obok toru bowiem zostanie przeprowadzona ścieżka dla turystów pieszych, a na niej nawet Tartaria z Tarasconu czuły się zupełnie bezpiecznie.

Pociągi — jak to już zaznaczyliśmy — zasadniczo nie mają się niczem różnić od systemów, które przyjęto na innych liniach tego rodzaju, ze względu jednak na to, że cała prawie droga będzie się odbywała tunelem, niepodobna tu za motor użyć pary, gdyż lokomotywa parowa za wiele wydaje dymu. Dlatego też parę zastąpi tu elektryczność, dzięki czemu można będzie otrzymać nowy efekt: pyszną iluminację samego szczytu słońcami elektrycznymi.

Złote myśli.

Każdy winien jest tyle splacić ojczyźnie, na ile tylko stać siły jego ducha.

Wady ludzkie udzielają się szybciej, aniżeli powietrze i choroby zaraźliwe.

W pracy szczęście, ale tylko wtedy, gdy ta praca pochodzi z miłości.

Zdrowa zasada: nie wszystko na raz; liczyć się z czasem, czasowi coś zostawić.

wistnej nam konkurencyi. Zamawiając swe towary w wyżej wspomnianem źródle, dowioda, iż im o poparcie oczystego przemysłu chodzi, który—prawdą a Bogiem, do dziś dnia jeszcze w pieluszkach spoczywa. Naszemu rodakowi p. Janickiemu w jego przedsiębiorstwie: »Szczęść Boże«. »Gaz. Gd.«

Chełmno. Sławny tutejszy browar Höcherl, własność Niemca Geigera, nabyło Towarzystwo akcyjne, złożone z kapitalistów z Wrocławia za 3,600,000 mk.

Ruch w Towarzystwach.

Od Koła Śpiewackiego polskiego w Poznaniu odebraliśmy następującą odezwę:

„Do Braci polskiej.

Tutejsze „Koło Śpiewackie Polskie“ służy od lat kilkunastu wytrwale pod chorągwią narodowej, polskiej pieśni i uprawia, mimo rozlicznych przeszkód, bez ustanku to tak bardzo zaniedbane pole *słowa polskiego, w dźwiękach melodyjnych wyrażonego*. W szkołach dziś po polsku śpiewać nie wolno; poprawny śpiew polski, tak sympatyczny dla ucha naszego, coraz to rzadszy, a może przyjsć czas, że ojciec lub matka, nie poznawszy w swej młodości piękna dźwięków polskiej pieśni, z biedą własne swe dziecko z oczystą nutą zapoznać będą w stanie. Sam rozum więc powiada, że jeżeli dziś są jeszcze gdzie szkoły polskiej pieśni, to powinny być z całej duszy i sił popierane, *bo pieśń polska, to niebios rosa* na zważone śronem przesładowania polskie czucia i serca.

Takimi szkołami pieśni, to istniejące dziś „Koła Śpiewackie Polskie!“ Tam słyzy ucho polskie to, czego zbolale serce łaknie, tam człowiek poznaje, ile piękna tkwi w polskiej melodii i odczuwa, że „jak w noc ciemną“, gwiazda biała „wiedzie duszę przez niebios“, tak w czasie wielkiej męczarni i przejść duchowych narodu, pieśń jest tą gwiazdą, prowadzącą bezpiecznie do odradzającego się narodowego Betleemu.

Czy „Koła Śpiewackie Polskie“ bywają naleyście popierane? Na to pytanie przykro dać odpowiedź. Życie tych Kół to jedna walka i pasowanie się z niemocą, to bezustanne hamletowskie „*być albo nie być*“. O obiste ambicje, urazy i swary, nieszczerne szukanie zawsze i wszędzie swego „ja“, spychają na drugi plan cel istnienia „Kół“, cel, który promieniami swej świętości zalewać powinien ciemne ślady bratnich waśni, różnic i poglądów.

Wszakże „Koła Śpiewackie“ spełniają tak ważną część pracy narodowej, *ratują—pieśń polską!* Jak nie będzie pieśni, nie będzie serca, bo jak powiedział poeta: „*Póły serce — półki śpiewu*“.

Do chętnych więc, a może nieśmiałych, do wytrawnych sił śpiewackich, jako i do tych, którzy wyrobienia głosu jeszcze nie poprobowali, do wielkich i małych, bez różnicy stanu, wołam: „*Wstępujcie licznie do Kół Śpiewackich, śpiewajcie tam tę pieśń, która wam serca rozgrzeje i niejedną przyjemną przyczyni chwilę, która wam nieraz troszkę spędzi z czoła, a tem samem stanicie się krzewicielami i stróżami polskiej pieśni!*“

Od niemieckich kół śpiewackich aż się roi w Poznaniu i na prowincyi, czy one nas nie zawstydzają?! Jakby to nasza pieśń zabrzmiała, gdybyśmy — leniwi nie byli! Poznań powinien przy każdym występie przynajmniej z podwójną, potrójną liczbą głów dotychczasowych stanąć na estradzie!

„Koło Śpiew. Polskie“ w Poznaniu przyjmuje chętnych nowicjuszy każdego czasu, z otwartymi rękoma i bratnim sercem. „Koło“ rekrutuje się z ludzi uczciwych, każdego wieku i stanu, ma członków czynnych i nieczynnych, którzy składkami i dobrą radą cele „Koła“ popierają, śpiewa utwory tylko nasze, polskie, niezakazane i uprzyjemnia rzeczywiciście członkom życia. Przy okazji ślubów kościelnych śpiewa „Koło“ swym członkom solenne „*Veni creator*“, a jeżeli anioł śmierci jednego z nas przed oblicze Boże zapowie, żegna się drużyną śpiewacką z swym bratem po lutni pieśnią na cmentarzu, pieśnią mającą urok nieklamany! „Koło Śpiew.“ poznańskie stoi na zasadach niewzruszenia *katolickich, polskich*, przytem nie drażni nikogo, ani swoich, ani obcych. Tak więc wszystko zachęca serce polskie do „Koła, a ja wołam: „*Do szeregów naszych—braci polska, do pracy około ratowania pieśni polskiej!*“

Lokal „Koła Śpiew. Polskiego“ w Poznaniu znajduje się przy Starym Rynku pod liczbą 58,

lekcye odbywają się co środę i piątek wieczorem o godz. 9. Tam się zgłosić należy.

Fr. Januszcwski,

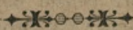
członek „Koła Śpiew. Polsk.“ w Poznaniu“.

Koło Śpiewackie Polskie w Poznaniu.

„Cześć polskiej pieśni!“ Szanownym Członkom zwracamy uwagę na koncert, który się dnia 8 listopada rb. na sali Lamberta odbędzie. Zarząd ma przekonanie, że Szan. Druhowie śpiewający, znani z wysokiego poszanowania dla dobrej reputacyi »Koła«, jak jeden mąż w produkcjach śpiewackich udział wezmą i że w obec tego, w pozostających jeszcze kilku lekcjach, rączy udział wezmą. Prosimy więc *do wspólnej pracy!* Zarząd

»Koła Śpiewack. Polsk.« Poznaniu

Związek drogerzystów. 20 polskich drogerzystów obradowało dn. 18 b. m. w hotelu Berlińskim w Poznaniu, według »Pos. Tagebl.« nad założeniem *związku drogerzystów na Księstwo i Prusy Zachodnie*.



Doniesienia literackie.

„**Przewodnika Zdrowia**“ (Czarnowski, Berlin, Karlstr. 32) wyszedł nr. 10-ty (na październik) i zawiera: Nie wolno na u bezkarnie grzeszyć przeciw higienie (Dokończenie). — Szkodliwość korzeni w pokarmach. (Z doświadczeń Trapisty) — Winogrona jako lekarstwo. — Bezpospolity czyli czarny (Sambucus nigra). — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Dodatek z ogłoszeniami.

Chleb dla swoich.

W większem mieście powiatowem, z bogatą okolicą, znalazłby **drugi lekarz Polak** dobrą praktykę. W tem samym miejscu jest **do nabycia hotel większy. Handel bławatny** również tamże miałby powodzenie.

We wielkiej wsi kościelnej z dobrą okolicą pożądanem jest osiedlenie się **lekarza Polaka**.

We Wielu, wielkiej kościelnej wsi w powiecie chojnickim (Konitz) w Prusach Zachodnich **najstarszy interes lokciowy, istniejący od 20 lat** w rękach żydowskich, wraz z bndynkami maszynami i 3 morgami ziemi jest zaraz z wolnej ręki **do nabycia**. Cena około 11,000 m. — z wpłatą 4000 m.

Ponieważ parafia liczy 8000 dusz — a wsie do niej należące bardzo odległe są od miast, przeto interes w niedzielę i święta jest nader ruchliwy.

Reflektanci niechaj czempredziej się zgłoszą do p. Franciszka Rzoski, organisty w Wielu. (Wiele, W/Pr.)

Obrona prawna.

Życzliwemu abonentowi w Kościanie odpowiadamy w sprawie prywatnej nauki języka polskiego co następuje:

Nauka prywatna języka polskiego jest dozwoloną, wszakże znać trzeba pewne przepisy prawne w tym względzie, aby się nie narazić na kary.

Z odnośnych paragrafów wynika, co następuje: 1) Wolno rodzicom nauczać własne dzieci. A więc nikt nie może zabronić polskim rodzicom nauczania swych dzieci polskiego czytania i pisania. 2) Wolno rodzicom uprosić kogoś innego, aby ich dzieci uczył. A więc mogą polscy

rodzice uprosić jakiego życzliwego przyjaciela, aby ich dzieci uczył po polsku. 3) Wolno każdemu obywatelowi czy obywatelce nauczać obce dzieci. A więc władze nie mogą zabronić nikomu nauczania obcych dzieci polskiego języka. 4) Nie wolno jednak nikomu bez pozwolenia rządowego urządzać szkoły. Szkołę zaś urządzać ten, kto uczy więcej niż pięcioro dzieci od razu, równocześnie.

Kto zatem naucza czworo dzieci polskich polskiego czytania i pisania i nie bierze za to żadnej zapłaty, temu żadna władza tego zabronić nie może.

Informacje,

dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Firmy.

Spółka handlowa »Błociszewski i Brodnicki“ w Poznaniu rozwiązała się. Kupiec, p. Witold Brodnicki z Poznania prowadzi interes dalej pod firmą »Witold Brodnicki:« — Z rejestru firm sądowych wymazano: firmę »Hipolit Robiński w Krotoszynie« i firmę »A. Wiśniewski — następcą w Poznaniu«.

Konkursy.

Ogłoszono konkurs: 1) Nad majątkiem kupca, p. Bernarda Mierzyńskiego w Pleszewie; zawiadowcą masy konkursowej mianowano adwokata, p. Lachmanna w Pleszewie. 2) Nad majątkiem mistrza krawieckiego, p. Piotra Chyby w Pleszewie; zawiadowcą masy konkursowej mianowano kupca, p. Ottona Rätzera w Pleszewie. 3) Nad majątkiem p. Alberta Medego w Inowrocławiu; zawiadowcą masy jest p. Olawski w Inowrocławiu.

Subhasty.

W sądzie okręgowym w Poznaniu: 1) Nieruchomość rentowa, położona w Krzyżownikach pod nr. 92 w powiecie poznańskim wschodnim, obszaru 7,10,61 hekt., czysty dochód 61,11 mk., wartość użytkowa 36 mk. dn. 26 października. 2) Nieruchomość włościańska, położona w Dąbrowie pod nr. 6 w powiecie poznańskim wschodnim, obszaru 18,88,29 hekt., czysty dochód 43,78 tal. wartość użytkowa 114 mk. dn. 27 października. — W sądzie okręgowym we Wrześni: Nieruchomość włościańska w Czeszewie pod nr. 21 B. położona, obszaru 16,45,03 hekt., czysty dochód 116,28 mk., wartość użytkowa 90 mk., dn. 29 października. — W sądzie okręgowym w Krotoszynie: Nieruchomość położona w Krotoszynie pod nr. 827, obszaru 66,73 arów, czysty dochód 29,73 mk., wartość użytkowa 1272 mk. dn. 30 października. — W sądzie okręgowym w Jarocinie: Nieruchomość położona w Jarocinie przy ulicy Koźmińskiej pod nr. 84, obszaru 80 arów, czysty dochód 1,41 mk., wartość użytkowa 576 mk. dn. 30 października. — W sądzie okręgowym w Gnieźnie: Nieruchomość położona w Gnieźnie pod nr. 102 przy ulicy Trzemeszeńskiej dn. 27 października. — W sądzie okręgowym w Szubinie: Nieruchomość położona w Żninie pod nr. 135, obszaru 0,42,20 hekt., czysty dochód 2,79 mk., wartość użytkowa 267,00 mk. dn. 30 października.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec, p. Józef Chełmickowski z Poznania i panna Michalina Witkowska. — Kupiec, p. Władysław Jan Franciszek Skibiński z Poznania i panna Zofia Eleonora Królikowska. — Kupiec, p. Antoni Wybieralski z Poznania i panna Walerya Grzybowska. — Kupiec, p. Edmund

Klunder z Wildy i panna Józefa Nowak. — Kupiec, p. Cezary Wojciechowski ze Śremsu i panna Helena Niemierkiewicz ze Środy. — Kupiec, p. Franciszek Ksawery Peisert z Pempowa i panna Franciszka Kossowska z Krobi. — Mistrz malarski, p. Adam Jaszkowski i panna Marya Cyba, oboje z Ostrzeszowa. — Garncarz, p. Stanisław Tynkowski i żona Stefania z domu Bogusławska z Grodziska. — Stolarz, p. Leszczyński i żona Ludwika z domu Dydyńska z Inowrocławia. — Mistrz krawiecki, p. Ludwik Klukcza z Wrześni i żona Zofia z domu Orcholska.

Rady i wskazówki.

Przeciw rdzewieniu śrub, użytych przy drewnianej i żelaznej konstrukcyi maszyn i przyrządów, które są na wilgoć i częste zmiany ciepłoty narażone, zalecają następujący, bardzo prosty i racjonalny środek. Oto przed zakreśnieniem śruby należy ją zamazać w dość gęstej mieszaninie oliwy z mialkiem grafitem. Grafit chroni śruby bez porównania lepiej od samej oliwy od rdzewienia, tak, że nawet po latach można je z łatwością odrubować, podczas gdy inaczej skutek zarzewienia tak się śruba zacina, że się ją przy wykrecaniu najczęściej psuje i łamie.

Przemysł.

Dla pp. szewców, rymarzy itp.

Próba dobrze wyprawnej skóry. Dobrze wyprawioną skórę poznaje się po następujących oznakach: 1) gdy natniemy skórę nożem, wówczas cała wewnętrzna jej tkanka powinna przedstawiać jednolitą masę ciemnego koloru, z połyskującą powierzchnią przecięcia; nie powinno być żadnych mięsistych prążków, ani żyłek. Skórę na podszewy próbuje się następującym sposobem: wycina się kawałek skóry i mocno wyklepuje się młotkiem; próbny kawałek stanie się wprawdzie cieńszym, ale nie powinien rozszerzać się na boki, lecz dopadać dokładnie do miejsca, z którego był wycięty. W celu porównania dobroci rozmaitych skór pomiędzy sobą, trzeba z każdej z nich w tem samym miejscu wykroić po kawałku próbnym i zważywszy każdy z osobna, wszystkie zamoczyć w wodzie. Gdy tak przez czas niejaki namokną, wyjmować po jednym, dać wodzie osiąknąć i zważyć powtórnie. Ta skóra będzie najlepszą, której próbny kawałek najmniejszą okaże różnicę wagi, a więc jak najmniej nasiąknie wodą.

Dla pp. krawców.

Jeżeli ktoś oszczędny, zamiast zamówić nowy surdut, zażąda, żeby mu poradzić na usunięcie połysku, jakiego często surduty z welny czesankowej nabierają, a głównie na rękawach i plecach, to żeby go sobie nie zrażać, trzeba mu i w tej mierze posłużyć. Rzecz to bardzo prosta. Świecące miejsce należy zwilżyć, położyć na nie mokry płat płócienny i gorąco odprasować. Połysk zginie, a powtarzać to można skoro znów z czasem wróci.

Dla pp. kuźnierzy.

Najlepszym środkiem używanym do wyciągania zatłuszczeń w futrach i kozuchach są trociny mialkie z drzewa mahoniowego. Można ich dostać tylko po fabrykach, gdzie tego rodzaju drzewo rzną. Kuźnierze dobrze za nie płacą. Mniej dobre są trociny mialkie z każdego twardego drzewa.

Dla pp. stolarzy.

Drzewo nie paczy się, nie rozsycha, nie pęka, jeżeli przynajmniej 8 dni moczone jest w bardzo mocnym rozcynie soli. Ważne dla drobnych delikatnych robót.

— Klej zaprawiony chlorcalcium nie wysycha tak do szczytu, żeby aż odpryskiwał.

Rolnictwo.

Mierzwa jest dźwignią rolnictwa, warunkiem urodzajności. Można ziemię przewracać bez końca, jeżeli mierzwy nie ma — nie będzie owocu; im więcej zaś rola mierzwy dostaje, tem obfitsze wydaje owoce. Od mierzwy za wisła cała pomyślność gospodarstwa, jeżeli więc pochwali się kto swojemu gospodarstwem, zajrzyj w jego podwórze i zobacz, jak się obchodzi z mierzwą; jeżeli źle — to już gospodarz lichy.

Gospodarstwo.

Sposób poznawania cielności krow.

Wycisnąć z wymienia krowy trochę cieczy i rozetrzeć ją na dłoni. Jeżeli ciecz będzie kleista i ciągnąca się jak żywica, wówczas krowa jest cielną; jeżeli zaś ciecz okaże się wodnista, wtedy krowa cielną nie jest.

Płactwo.

Sposób wynalezienia miejsca, w którym kura ukrywa jaja. Zrana natrzeć kurze kuper solą; kura natychmiast pobieży do miejsca, w którym zwykła składać jaja.

Ogrodnictwo.

Późne melony. Jeśli melony nie dojrzeją w ciągu lata, a zbliżająca się jesień każe się obawiać nastąpienia chłódów, wtedy należy niedojrzałe melony z grzęd wyjąć, każdy z osobna obwinąć watą i trzymać przez dni kilkanaście w zamkniętej skrzyni, w mieszkaniu. Nabiorą one pięknego zapachu i wyborowego smaku.

Apteczka domowa.

Szczypawka, chrząszcz, lub inny jaki robak w uchu. Kładzie się człowiek tak, ażeby cierpiące ucho było u góry, poczem wlewa się w nie łyżeczkę ciepłej, ale niezbyt gorącej wody, a robak sam wyjdzie z ucha. Ostrzega się przytem, aby nie dłużyć w uchu.

Sprawozdania handlowe.

Ceny przecięciowe najważniejszych artykułów żywności w miesiącu wrześniu r. b. W P o z n a n i u: za 1000 kilogr. pszenicy płacono 161 marek, żyta 132, jęczmienia 132 owsa 135, grochu okrągłego 150, grochu długiego 230, soczewicy 430, ziemiaków 33,9, słomy 27,5, siana 41,7 marek; za kilogram wołowiny od kulki płacono 1,25 marek, od brzucha 1,15, wieprzowiny 1,43, cielęciny 1,35, skopowiny 1,34, wędzonej okrasy (krajowej) 1,53, masła świeżego 2,20, smalcu wieprzowego (krajowego) 1,45 marek; za kilogram maki pszennej płacono 0,33 marek, rzanej 0,23, kopę jaj 2,49 marek. — W B y d g o s z c z y: za 1000 kilogramów pszenicy płacono 175 marek, żyta 126, jęczmienia 130, owsa 138, grochu okrągłego 14, grochu długiego 250, soczewicy 500, ziemiaków 37,3, słomy 40,0, siana 40,5 marek; za kilogram wołowiny od kulki płacono 1,25 marek, od brzucha 1,15, wieprzowiny 1,25, cielęciny 1,25, skopowiny 1,35, wędzonej okrasy (krajowej) 1,70, masła świeżego 1,93, smalcu wieprzowego (krajowego) 1,60 marek; za kilogram maki pszennej 0,31, rzanej 0,23, kopę jaj 2,77 marek.

Zboże na rynkach międzynarodowych. W ciągu okresu sprawozdawczego usposobienie na rynku wszechświatowym mało się poprawiło, pomimo, że warunki atmosferyczne nie wszędzie były sprzyjające; zbyt wczesna zima, a nawet przymrozki i śniegi, jakie się zdarzyły w Europie środkowej, mogą szkodliwie oddziaływać na stan pól.

Z Ameryki północnej nadchodzą skargi na szusę, co było głównym powodem lepszej tenden-

cyi na rynkach. — Zapasy skontrolowane wzrosły o 1,059,000 busz. i wynosiły 21,104,000 buszli. — W New-Yorku ceny były o 3—4 c. wyższe, niż przed tygodniem. Wiadomości z Argentyny szacują nadwyżkę na wywoz na 500,000 t. Nie wysłano nic. W Indjach wschodnich widoki dobrych zbiorów wzmagają się. Z krajów europejskich: w Rumunii stan zasiewów dobry, przebieg interesów wszakże opłakany z powodu znacznej ilości podrzędnych gatunków. Bułgaria szacuje swój deficyt w porównaniu z r. 1896 m na 60%. Usposobienie w Austro-Węgrzech było początkowo ospale, ku końcowi tygodnia wszakże wzmocniło się. Ceny w Wiedniu były o 20—25 kr., w Peszcie 35—40 kr. wyższe, niż w tygodniu poprzednim. We Włoszech usposobienie na rynkach było przeważnie mocne. We Francji roboty w polu szły żywo, skutkiem czego dowóz na rynki wewnętrzne był słaby, co wpłynęło na wzmocnienie tendencji. W Paryżu ceny pszenicy były prawie o 1 fr., maki o 1½ fr. wyższe. W Anglii również roboty w polu postępowały. Na 196 rynkach skontrolowanych cena przeciętna wynosiła 33 sz. 4 p. Na rynkach holenderskich ceny były nieco wyższe. Usposobienie w Belgii wzmocniło się. W Niemczech warunki atmosferyczne były odpowiedniejsze do pory roku. W handlu pszenicą objawilo się usposobienie mocniejsze. Na rynku berlińskim interes był mało ożywiony, a tendencya mocniejsza.

Nadesłano.

Czy będzie deszcz lub pogoda? Odpowiedź na zapytanie to jest bardzo ważną dla każdego, mianowicie podczas żniwa dla rolnika. Wyświadczyliśmy zatem przysługę nie tylko rolnikom, ale także ludziom różnych innych zawodów, nawet spacerowiczom, jeżeli ich uwagę zwrócimy na naszego

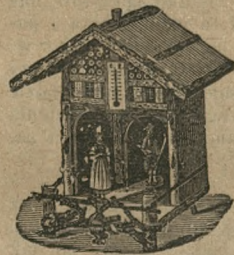
przeprowadzającego powietrze pro-

roka,

będącego równocześnie ładną ozdoba pokoju.

Die praktische Gartenbau-Gesellschaft w Bawaryi w Frauendorf (poczta Vilshofen) wysła domki przeprowadzające powietrze, sporządzone z drzewa naturalnego według zamieszczonych obok wzorów:

Domek nr. 1.



Jeżeli wyjdzie kobieta, jest powietrze ładne, jeżeli mężczyzna jest powietrze złe. Domek zrobiony jest bardzo pięknie z drzewa naturalnego, 21 cm. wysoki; sztuka po 3,50 mrk. Tenże sam domek z pięknym przyozdobieniem z termometrem, bardzo elegancki 4,50 mrk.

Domek nr. 2.



Pastelnik podług powietrza obraca się na złe, zmienne lub też piękne powietrze. Cena za sztukę 2,50 mrk., w pięknym przyozdobieniu bardzo elegancki 3. m.

Całe urządzenie domków polega na prostej, ale nigdy nie zawodzącej, gdyż przez długoletnie doświadczenie wypróbowanej mechanice, domki więc te znać należy za „prawdziwych proroków”, a nie fałszywych.

Prosimy zażądać ilustrowanych prospektów.

Domki nadają się bardzo jako podarki na imieniny, gwiazdkę i tp.

Niech nikt nie zwłóczy i niech sobie sprowadzi domek taki, mogący go ochronić od wielu możliwych szkód i strat.

„Prace“

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) **najwygodniej zamówić na pocztę.**

Przedpłata na listopad i grudzień wynosi

tylko 67 fen.

Przedpłatę tę zobowiązane są przyjąć wszystkie urzędy pocztowe, na co bacznie zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom.

Humorystyka.

Nasi służący.

Pani Teresa do swego lokaja nowicyusza:

— Janie, weźmiesz karty z biurka i podług tej listy roznieś je w moim imieniu znajomym, którym winna jestem rewizyte...

— Słucham jaśnie pani.
(*W kilka godzin później.*)

— No, cóż, Janie, rozdałeś karty?

— Rozdałem, jaśnie pani.

— A dużo ci zostało?

— E, niewiele, został mi tylko, proszę jasnej pani, król trefl, walet pik i dyska karo...

Poznańscy nemrodzi.

Gdy zaledwie słońce wschodzi

W upragniony znak niedźwiadka,

Kręcą wesa już nemrodzi,

Gdyż to dla nich wielka gradka.

Daży w tę i ową stronę

Bardo liczna ich czereda,

Lecz zwierzątko, jak zmówione:

Zadne im się zabić nie da!...

I po milej tej zabawie

Suszą wszyscy sobie głowy —

Co tu robić? są w obawie,

Iż tak głupie były łowy!...

Wracać z niczem, to wstyd przecie,

I naśmieją się znów w domu,

Idą więc na targ w sekrecie,

By coś kupić pokryjomu.

A przyniósłszy trochę zwierza,

Tryumfują do potęgi! —

Kto zaś bladze ich dowierza,

Nie wie, że to... niedołągi!!

Na dworcu kolei drugorzędnej.

Pociąg odejść ma za chwilę. W wagonach pełno; oknem wygląda czerstwy ziemianin.

Rozlega się trzeci dzwonek...

— Panie zawiadowco! Panie zawiadowco! — woła ziemianin — pociąg nie może jeszcze ruszyć...

Zawiadowca podbiega.

— Czego pan krzyczy?

— Panie łaskawy... czy ma pan sól na stacyi?

— Sól?... a na co?

— Panie — napakowali nas jak śledzi — potrzeba tylko jeszcze posypać solą. Tableau!

Dziecko wieku.

— O, pani, oddaj mi swoją rękę, a po ślubie będę cię nosił na rękach!

— Co to za zabawa! wolałabym jeździć na gumach!...

Jeden z naszych zięciów.

Hrabia: No! winszuję panu, panie Rozensztern.

Bankier: Czego?

Hrabia: Ułożyliśmy się z pańską córką, że pan będziesz moim teściem.

Krótko, lecz prawdziwa powiastka.

Dwóch się kłóciło o kawałek chleba:

Dziś chleba mają, ile im potrzeba,

Więc, korzystając z tak pomyślnej chwili,

Pewnie ze sobą już się pogodzili?

O, nie bynajmniej jak mówi powiastka, Jeszcze się kłóca ale już o ciastka.

Z wesołego kalendarzyka.

(*zwanego Figaro.*)

— Jest pan?

— Jest, ale zajęty.

— Cóż robi?

— Robi pani awantury.

Nowela.

Był mąż sobie, była żona

On ją kochał, jego ona,

A wtem się przyjaciel wkradł.

On ją kocha, ona jego,

Och, nie będzie nic dobrego,

Już się w dom zły wślizga gad.

Lecz mąż porwał twarde paski,

Zmierzył skórę przyjaciela,

I z pomyślnych losów łaski

Już skończona jest nowela.

Pomiędzy służącymi.

— Moi państwo ciągle się przeprowadzają.

— Więc zmienili znowu mieszkanie?

— Nie ale w połowie miesiąca przenoszą rzeczy do lombardu, co pierwszego zaś z lombardu do domu.

Dobre wytłómaczenie.

Pewna pani, która się niedawno do miasta sprowadziła, mówi do piekarza:

— U was tu bułki nadzwyczaj są małe — a u nas daleko są większe!

— Ja też wiem, czemu — odpowiada piekarz.

— No i czemu? pyta pani ciekawa.

— A — bo tam więcej ciasta do nich biorą!

W końcu wieku.

(Z rozmowy poufnej mamy z córką.)

— Podoba ci się pan Karol?

— O, bardzo!

— A pan Józef?

— O, bardzo!

— Więc którego wybierzesz?

— Doprawdy, nie wiem sama...

— Cóż znowu! W wieku pary i... rozwodów! To bagatela! Powiedz mi tylko: którego chcesz *pierwej* za męża?...

TELEGRAMY.

Berlin.

Wrzeszczą dziś Niemcy, jak żaby w błocie

I każdy pięścią wciąż kiwa,

Bo wiem rząd pruski gorąco pragnie

Podnieść podatek od piwa.

Żali się na to lud wielkim głosem

I jest dziś z rządem w rozterce,

Bo to dla Niemców jest takim ciosem,

Jakby im nożem dał w serce.

Wiedeń.

Badeniego śmiały czyn

Gani wciąż germański syn,

Bo pewnika z niego nic

Lekko wysnuć: Słowian lżyć

Rzecz to nazbyt jest zdradziecka:

Krew w nich płynie... nie niemiecka!

Londyn.

Wszędzie angielskiej dziś klice

Los się zaczyna już psować:

Wytłukli dzieci w Afryce

Oddział, co pragnął polować.

Więc w Anglii smutek się budzi

I żal niezmierny ją pęta,

Że jej nie dadzą na ludzi

Polować, ni na zwierzęta.

Ateny.

Pustki wielkie są w kasach,

Pusta w domu też misa,

Utworzył się w tych czasach

Tu gabinet Zajmisa.

Plany wielkie lud kreśli

I ma błogą nadzieję,

A gabinet też myśli,

Że z próżnego naleje.

Madryt.

Niemcy, co przeróżne

Wciąż mają rachuby,

Chcą „europejską

Kwestyę“ zrobić z Kuby.

Smutny przeto Hiszpan,

Boć widzi niestety,

Co „kwestya“ zrobiła

Dziś z Grecyi i Krety.



S. Dekiert i Spł.

właściciel: **STANISŁAW DEKIERT.**

Poznań, ul. Wrocławska narożnik St. Rynku nr. 60.

Specjalny skład

porcelany, fajansu, szkła, lamp stołowych, wiszących, kuch., pajaków.

Sprzedaże.

Wskutek nagle zaszłych okoliczności — naderza się — od nierodaka
czysto okazyjne kupno
jednego z najpięk. i najlepiej zagospod. majątków Księstwa

Wsi rycerskiej

składającej się z głównej wsi i 2 folwarków — **każde z osobna kompletnie i pysznie odbudowane** — ogółem 4500 mrg. incl. 600 mg. lasu i 300 mg. nawodnianych wyborowych łąk, **wszystko pszena i buraczana ziemia pierwszej klasy wydrenowana i w wysokiej kulturze, z ładnym wygodnym dworem wpośród ślicznego parku oraz z obszerną oficyną dla urzędnika pp.**

cukrownia, dworzec i szosa w miejscu,

z nadwyzczaj silnym inwentarzem i bardzo wartościowym incl. 450 sztuk bydła rogatego, 80 koni, 200 sztuk trzody chlewnej itd., **z wielką parową gorzelnią 1200 beczek kontingentu**, urządzoną podług najnowszych wynalazków i ulepszeń, tak samo wszelkie budynki tak dominalne jak i ludzkie (na 60 rodzin) prawie zupełnie nowe i we wielkim porządku.

Na całym majątku jest zaprowadzone światło elektryczne i wszystkie maszyny pędzone za pomocą siły elektrycznej.

Wszelkie drogi na całym terytorium szosowane lub brukowane i starannie utrzymane

a do dworca prowadzi własna kolejka.

Majątek ten — nadwyzczaj zasobny, gospodarstwo bardzo wzorowe i renomowane —

tylko landszaftą obciążony,

jest — lecz tylko jeżeli zaraz — stosunkowo nieomal za bezcen do nabycia, bo po 250 mk. za morgę, przy zaliczce 300,000 mk. i to z pełnem bardzo obfitem żniwem i t. d. Taksa landszaftowa jeszcze z dawnych lat, a więc **jeszcze przed wybudowaniem cukrowni, dworca, gorzelni i budynków**, wynosiła już ca. 1,000,000 mk. a dochód gruntowy przeszło 10,000 mk.

Jest to nadwyzczaj korzystne i czysto okolicznościowe kupno, jakie się tylko rzadko zdarza.

Drwęski i Langner

Centralna Agentura Dóbr

w Poznaniu, Rycerska ul. 38. — Telefon Nr. 295

W cudnie romantycznej okolicy, uroczy i nader korzystnie położona, śliczna

wieś rycerska

z wielką parową gorzelnią, nowo wybudowaną 600 beczek kontingentu, ca. 2000 mg. obszaru a wtem 1600 mg. pod pługiem, **ziemia pszena-buraczana od skiby do skiby** w starej wysokiej kulturze i wydrenowana i wysiew. 200 mg. buraków, 150 mg. pszenicy, 100 mg. jęczmienia itd. **z wielkopięknym pałacem o 20 pokojach w pośród pięknego obszernego parku nad jeziorem prześlicznie uroczy położony**, budynki jak forteca i zupełnie nowe, z silnym i doborowym inwentarzem, **dworzec i szosa w miejscu** oraz w pobliżu cukrowni, gospodarstwo wzorowe i bardzo zasobne, **z dochodem gruntowym ca. 4 mk. z morgi na którym ciąży tylko landszafta, jest przy zaliczce 100 tysięcy mk. od nierodaka z pełnem nieodkniętem żniwem** itd. pod bardzo korzystnymi warunkami **tanio** do nabycia. Łask. of. upr. pod lit. W. M. do Eksped. „Pracy“ w Poznaniu.

Szukający miejsc.

Gorzelnik

żonaty, **bezdietny**, 34 lat liczący, z lepszym wykształceniem szkolnym. wolny od wojskowości, 6 lat w ostatnim stanowisku obeznany dokładnie z najnowszemi aparatami doskonalymi w swym zawodzie mogący się powołać na referencje osobiste swych pryncypałów poszukuje zaraz i innego umieszczenia.

Blizszych szczegółów udzieli „bez wszelkich kosztów“.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Ogrodnik,

żonaty, z małą rodziną, doskon. w swym zawodzie, a **polecany jak najkorzystniej** jako człowiek skromny, zawsze trzeźwy i bardzo pilny, **dobry myśliwy**, poszukuje miejsca.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Rządca gosp.

38 lat maj., kaw., sprężysty i energiczny, z wyższem wykształceniem, biegły w piórze, 6 lat w poprzedniej, 5 lat w obecnej posadzie, znakomity rolnik i gospodarz wzorowy, prywatnie **polecony z wspaniałych stron chlubnie**, szuka stanowiska od 1. 1. 98.

Blizszych szczegółów udzieli **bez wszelkich kosztów**

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
Telefon nr. 295.

Ekonom

kawaler, 5 lat w miejscu, wolny od wojskowości i biegły w piórze, chlubnie polecany szuka posady zaraz.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska 38

Panna z dobrego domu, obeznana we wszystkich szczegółach gospodarstwa i dobrego gotowania, pragnie przyjąć miejsce jako samodzielną

gospodyni,

albo do wyręczania pani w gospodarstwie i gdzieby mogła należeć do rodziny.

Łask. of. uprasza się pod lit. **R. S.** w Administracji „Pracy“ (444)

Wolne posady.

Administrator

kaw., lecz tylko chlubn. prywatnie polecany potrzebny od 1. 1. 98. do samodzieln. zarządu polsk. majątku ca. 4000 mg. na pensyą 2000 mk. i wszystko wolne.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu Rycerska 38.

Ekonom

kawaler, potrzebny natychmiast tuż nad granicę na 250 rsb.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Kilku ekonomów

kaw., potrzebni od zaraz i 1 10 r. b. na pensyą 400—600 marek i wolne utrzymanie.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

BOROWY

żon., w starszym wieku, który ryby zarazem podjąć musiał ukopania 900,000 szt. torfu, potrzebny od 1-go stycznia 1898 r. do hrab polsk. majątku w Księstwie.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu Rycerska ul. 38.

Kilkunastu pisarzy gospod.

w starszym i młodszym wieku, z pensyą 3 0 do 400 mk. itd. **znajdzie umieszczenie od 1.1.98.**

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

3 gorzelników

kawalerów przy skromnych pensyach potrzeba zaraz.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Leśnik

kaw., z skromn. wymag. potrzebny natychmiast do znaczn. polsk. majątku.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Do mego handlu maszyn do szychia poszukuję

2 podróżujących

obeznanych z branżą za wysoką prowizyę

Jakob Schlesinger,
Krotoszyn. (452)

Gorzelnik

żonaty znajdzie korzystną posadę w Królestwie przez

Centralne Biuro Zleceń
Drwęski i Langner
w Poznaniu, Rycerska 38.

Chłopca

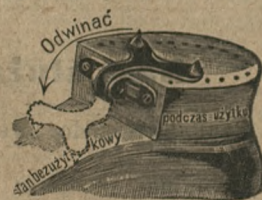
porządnych rodziców przyjmie od zaraz w naukę

Józef Chwieralski
mistrz garncarski
w Jarocinie. (449)

80 pojazdów luksusowych

Berlin, NW., Luisenstr. n. 21.

Patentowe przyrządy bezpieczeństwa.



Prawnie zastrzeżone. Nader praktyczne te przyrządy są najlepszym zabezpieczeniem przeciwko gołodzi. (404)

Małe i lekkie nie uszkodzają obcasu, od którego ich nie potrzeba odejmować, nie brzęczą i są w czasie bezużytkowym niewidoczne. Wyselkę wykonuje **I. A. Stanek w Zittau (Saksonia) i Reichenberg (Czechy)** za poprzednim nadestaniem 1 mk, 60 ct lub 55 kop. do wszystkich krajów związku pocztowego (także w znaczkach pocztowych), w innym razie za zaliczką. **Odprzedającym rabat.**

Kneipp! Kneipp!

Na wszystkie główne języki świata są przetłumaczone dzieła ks. prałata **Kneippa**, który dla swych cudownych kuracji znany jest we wszystkich 5 częściach świata. Interesenci mogą bliźszych o tych dziełach dowiedzieć się wiadomości z 64 str. objęt. ilnstr. (435)

Kneippa broszury która się dostarcza do każdej miejscowości gratis i franko. **J. Kösel, Księgarnia Kempen, Bawaria.**

Kneipp! Kneipp!

A. Pfitzner

w Poznaniu
Stary Rynek Nr. 6
od roku 1849

Cukiernia

poleca Szanownej Publiczności na porę **jesienną**

Herbaty od 2,40—5,00 mrk. za funt, w 1/4, 1/2, 1/3, 1/8 funt. paczkach.

Cukry deserowe od 1,25—3,00 mrk za funt.

Karmelki owocowe od 0,60—1,20 m. za funt.

Czekoladę „Sucharda“ od 1,00—3,00 m. za funt.

Czekoladę własnego wyrobu do gotowania funt 1,20 mrk

Kakao wyborowe funt 1,50—3,00 mrk.

Kieksy (Coaks angielskie) w rozmaitych gatunkach 100—1,50 mrk.

Torty w 12 rodzajach z wykwinną dekoracją 3,00—10,00 mrk

Pieczyno deserowe i drożdżowe 2 razy dziennie świeże. (185)

➡ Czas jeszcze odnowić przedpłatę, gdyż każdy nowy abonent otrzyma pierwsze numera z bieżącego kwartalnika bezpłatnie i franko. ➡